CZWARTEK
Nr 87 87-07-23 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

JAK SOBIE POŚCIELESZ...

Szczegóły na str. 5

fot. M. Jaworska

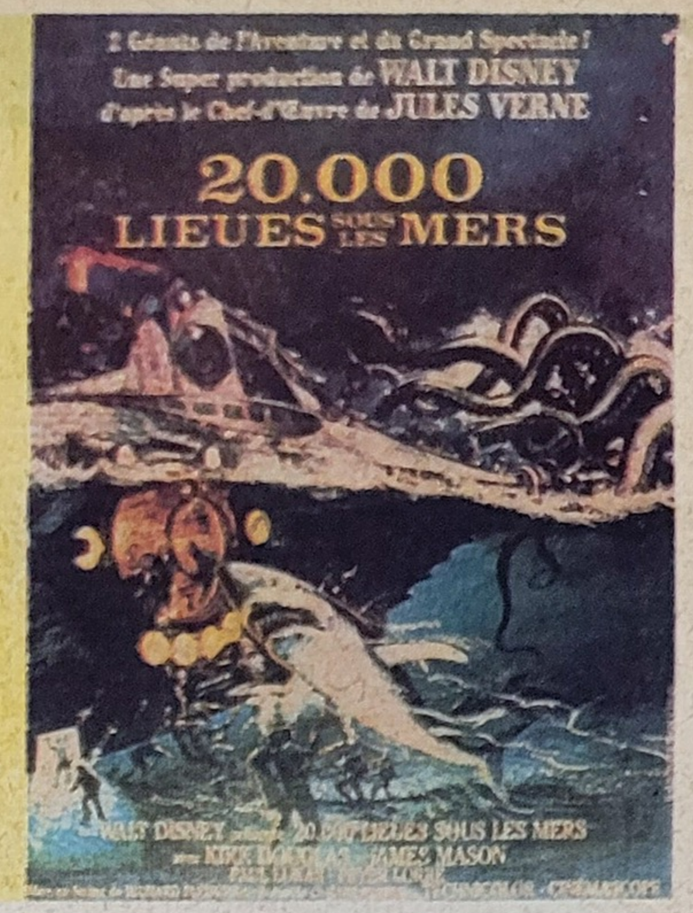

Walki z podmorskimi potworami, wydobywanie zatopionych skarbów, mrożące krew w żyłach przeżycia pod lodami bieguna południowego...

To niektóre tylko z niezwykłych przygód, jakie przeżyli bohaterowie kolejnej książki J. Verne'a, którą przedstawiamy na str. 3.

WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek

Wakacyjny Informator Turystyczny — sezonowa agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji czytelników, zbiera wakacyjne plotki, przekazuje nowinki z turystycznych tras.

Byłeś...widziałeś...wiesz...chcesz, aby inni zobaczyli to co i ty — napisz do WIT-ka.

„WIT-ku pragnę zareklamować na łamach »Świata Młodych« moje województwo tarnobrzeskie. Pełno tu zabytków i nowoczesnych zakładów pracy, takich jak: Huta Stalowa Wola, »Siarkopol« w Machowie, fabryka liranek w Skopaniu, zakłady »Predom Dezomet« w Nowej Dębie, WSK PZL w Gorzycy. Uważam, że nasze tereny są najładniejsze —

Tadeusz Czernecki, Zbydniów

Tadek dołączył do swojego listu kilka kolorowych folderów i m.in. przewodnik po Baranowie Sandomierskim. Stamtąd kilka ciekawych informacji:

Baranów Sandomierski leży na głównym szlaku komunikacyjnym między Sandomierzem a Rzeszowem. 15 km od Tarnobrzega. Obecnie nad rzeką Krzemienicą. Ongiś istniał tu jeden z nielicznych przewozów przez Wisłę. To właśnie to znakomite położenie stało się przyczyną świetnego i szybkiego rozwoju Baranowa. W 1354 r. Kazimierz Wielki nadaje osadzie prawa miejskie, a następne dwa wieki to „złote lata" Baranowa — rozbudowuje się miasto, rozwija się rzemiosło i handel. Na początku wieku XVII Baranów staje się poważnym ośrodkiem Reformacji — powstaje zbór, szkoła dla innowierców, drukarnia.

Obecnie Baranów jest jedynie siedzibą władz gminnych. Na terenie gminy znajdują się złoża siarki, które mają być eksploatowane po roku 2000.

Największą atrakcją Baranowa jest obecnie zamek zwany z racji swojego piękna — Małym Wawelem. W zamku znakomicie odrestaurowanym, znajdującym się pod opieką Kopalń i Zakładów Przetwórstwa Siarki — poza hotelem (w stylu XVIII w.!) i salami reprezentacyjnymi, czynne jest Muzeum Zagłębia Siarkowego.

● Na szlaku Orlich Gniazd na jurze krakowsko-częstochowskiej w pobliżu wsi Olewin płynie rzeka o osobliwej nazwie — Baba.

Baba należy do ciekawych zjawisk przyrodniczych — jest rzeką zanikającą. Płynąc w kierunku Olkusza, znika tam w piaskach, a następnie pojawia się w kilku miejscach bądź jako wtórne źródło, bądź też jako strumień Sztola.

● „Podlaskie kukułki" to harcerski zespół folklorystyczny działający od lat 15 w Zespole Szkół Rolniczych w Bielsku Podlaskim (woj. białostockie). Od wielu lat, poza prezentowaniem folkloru na estradzie, „Kukułki" zbierają przedmioty kultury materialnej swego regionu. W izbie ludowej zgromadzono wiele przedmiotów ze słomy. Przebogata jest też kolekcja lalek w strojach regionalnych — w większości wykonanych przez dziewczęta z zespołu. Chłopcy zaś, chcąc zadokumentować stare a ginące już budownictwo wiejskie, wykonali kilkanaście modeli budynków mieszkalnych i gospodarczych charakterystycznych dla Podlasia.

Do odwiedzenia izby ludowej w Zespole Szkół Rolniczych w Bielsku Podlaskim (ul. Hołowieska 18) bardzo zachęca red. **Zbigniew Korzeniowski.**

Fot. **Zb. Korzeniowski**

FIRMA POETYCKA „ZŁOTY SZERSZEŃ"

Od wschodu do wschodu

Szaleni wiatru pieśnią, opętani, dzicy,
Z płomieniem lata w oku, z pękiem liści w dłoni,
Zatopieni w zieleni, zatopieni w woni,
Błąkamy się, samotni, leśni pustelnicy.

Aż po horyzont lasów, aż ku puszcz granicy,
Aż ku najdzikszym borom, by się Dianie skłonić,
Biegniemy, a za nami wiatr drzewami dzwoni,
Jak dzwonnik oszalały szalonej dzwonnicy.

A gdy wreszcie, zmęczeni, uśniemy w gęstwinie,
Gdy wiatr serca ukoi, gdy ukoi dusze,
Gdy odpłyniemy wolno w księżycowej łodzi,

Noc szalona wyszepce szalone twe imię
I odejdę od ciebie, dzień już, odejść muszę.
Oto ucichł wiatr dzwonnik, oto słońce wschodzi.

Driada Leśna

(Nie masz pojęcia, Brzęczysławo, jak trudno pisać sonety! Nigdy więcej nie będę pisać sonetów!)

„Latający Holender"

Tak w tradycji żeglarskiej nazywa się legendarnego kapitana Fokke Barenda, o którym w XVII wieku powiadano, że *„diabłu duszę zaprzedał"*. A to dlatego, że nikt tak szybko jak on nie potrafił pokonywać trasy wiodącej z portów europejskich do Indonezji, skąd przywożono m. in. korzenie.

Kiedy więc zginął wraz z całą załogą, znaleźli się tacy, którzy twierdzili iż widywano go potem w okolicach Przylądka Dobrej Nadziei, jak krążył po oceanie, siedząc na pokładzie swego żaglowca i grając z czartem w kości nawet w czasie największych sztormów.

Postawiono mu pomnik na wyspie Kniper, a Ryszard Wagner skomponował operę opartą na legendzie jego życia.

TURYSTYCZNE ATRAKCJE USA

WASZYNGTON (PAP). Prowadzona przez kilka ostatnich lat statystyka pozwoliła ustalić, że Stany Zjednoczone mają pięć największych atrakcji, które przyciągają milionowe rzesze zarówno turystów amerykańskich, jak i zagranicznych.

Pierwsze miejsce zajmuje **Wielki Kanion w Arizonie,** na rzece Kolorado, wpadającej do Zatoki Kalifornijskiej.

Na drugim miejscu znajduje się park narodowy **Yellowstone,** pierwszy park narodowy na świecie założony w 1872 r. i zajmujący powierzchnię blisko 900 tys. hektarów.

Trzecie miejsce — to **wodospad Niagara** na pograniczu z Kanadą, na rzece o tej samej nazwie łączącej jezioro Erie z jeziorem Ontario.

Kolejne miejsca zajmują: **pasmo górskie z najwyższym szczytem w USA, McKinley (6194 m)** oraz **las złożony z wiecznie zielonych sekwoi,** gdzie poszczególne drzewa mają ponad 100 m wysokości i liczą ok. 2 tys. lat, rosnący w Górach Nadbrzeżnych w Kalifornii.

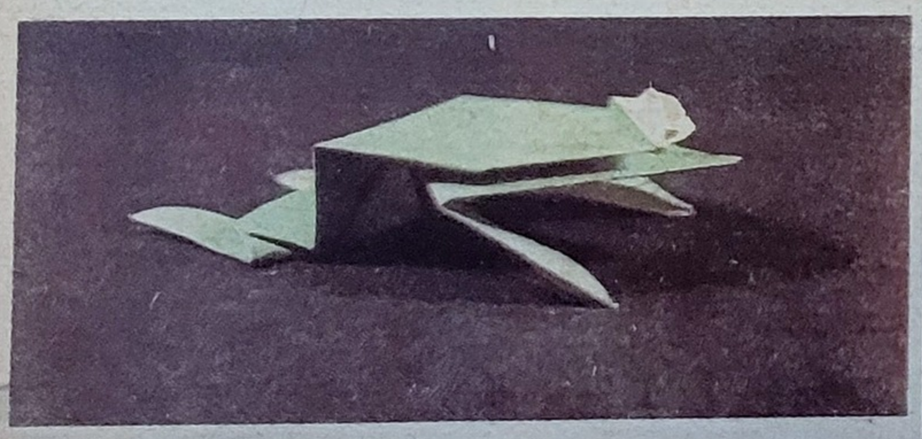

MIŁOŚNICY ORIGAMI SKACZĄ NA STRONĘ 4

Fot. **Maryla Zieleniewska**

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA

jest nieczynny od 18 lipca do końca wakacji. Pod numer 988 (w Warszawie) będzie można dzwonić dopiero od 1 września.

We żniwa nie ma czasu na rozmowy

Dawno już skończyłam ...naście lat, ale od czasu do czasu czytuję „Świat Młodych". Otóż w jednym z numerów trafiłam na notatkę o tym, jak szukaliście legendy z okolic Kołobrzegu i ... nic. Bo młodzi nie znali, a starsi nie mieli czasu. Chcę bronić tych starszych, bo podobny przypadek mieliśmy minionego lata.

Były żniwa, na termometrze +30°C. Akurat woziliśmy i młóciliśmy zboże; ja z mężem — pomagały nam nasze dzieci (Kasia 12 lat i Karol 9 lat). Maszyna omłotowa była w ruchu, gdy na podwórko weszła grupa harcerek. Ja, z góry poprzez kurz i pot, uśmiechnęłam się do nich — były zmęczone drogą. Mąż był na dole i jedna z nich podeszła z kartką, poprosiła, by coś powiedział o okolicy, o czasach wojennych. Chcąc potraktować grzecznie zmęczone harcerki (do tego spieszące się na obiad) należałoby zatrzymać agregat omłotowy, przerwać pracę.

Harcerki odeszły szybko, urażone, bo mąż burknął nie po ich myśli: — Nie widzi pani, że pracujemy...

Kiedyś, gdy byłam w ich wieku, miałam szczęście być na obozie w Bieszczadach i w Tatrach. Wszędzie, gdzie widziałam pracujących ciężko ludzi omijałam ich, bo było mi wstyd, że ja nie pracuję. Ale było też i tak, że pomagaliśmy przypadkowo napotkanym rolnikom, by pozostawić po sobie dobre wrażenie.

W ogóle młodzież nie garnie się do pracy. Przez całe żniwa nikt nie widział u nas pracujących młodych ludzi, chociaż w okolicy aż się roi od różnego rodzaju obozów.

My starsi, a szczególnie rolnicy, apelujemy o większy szacunek dla naszej pracy. Jeżeli pomoc nie leży w Waszych możliwościach, to przynajmniej nie przeszkadzajcie nam podczas największego nawału pracy. Trzeba mieć trochę taktu.

M.Ł.
(nazwisko i adres znane redakcji)

CZY PAMIĘTASZ?

Wspomnienia. Tyle twarzy, tyle gestów. Tyle miejsc ulubionych. Ukochanych. Najdroższych. Wystarczy moment nieuwagi i już są — obezwładniają cię, zdobywają. Wspomnienia. Bez nich życie byłoby szare, mroczne i chłodne. Bez nich nie byłbyś sobą, bo one stanowią integralną, niepodważalną część ciebie.

„Wspomnienia to do siebie mają, że chcesz czy nie chcesz, wracają..." Chcesz czy nie chcesz? Jak można nie chcieć?! Żyć, nie oglądając się za siebie? Ależ to absurd! Raz, że niemożliwe, dwa, że bezsensowne.

Nie goń ciągle do przodu, nie myśl tylko o tym, co zrobisz, kim będziesz, kogo poznasz... Spojrzyj w tył... Daj się omotać im — wspomnieniom. Przeżyj jeszcze raz błędy — by zrozumieć, w czym tkwiła ich przyczyna. Przeżyj chwile najmilsze — by poczuć ich niesłabnące ciepło. Ty żyjesz — dojrzewasz, starzejesz się, mądrzejesz, ciągle idziesz. One też idą z tobą. Twoje wspomnienia. Tyle, że nie zmienione, zawsze młode.

Wystarczy przecież tylko moment — już są z tobą. Te osoby, gesty, miejsca. Ten czas...

* * *

„Czy pamiętasz..." — tak najczęściej zaczynają rozmowy „starzy" harcerze, ci, którzy mają co pamiętać. Bywa, że mają już własne rodziny, własne problemy. Oddalają się od harcerstwa, lecz ciągle pamiętają...

Ja też pamiętam. Mimo mego odejścia, zawsze pamiętam... I życzliwość, z którą spotykałam się przy stawianiu pierwszych kroków w drużynie („Oj, dziecko, to nie tak! Spójrz, pokażę ci... Co? Ciągle nie możesz zrozumieć? Nie łam się, to przychodzi z czasem"). I pomoc, i przyjaźń, którą ofiarowywano. Każdy się uśmiechał, każdy chętnie rozmawiał. Ile to trwało: dwa dni? godzinę? a może parę minut, nim człowiek poczuł, że ta gromada stanie się częścią jego życia. Że da możliwość zrozumienia wartości przyjaźni i pomocy. Że zawładnie całą świadomością, że stanie się najważniejsza i jedyna.

* * *

Świat dzieli się na drużynę i szarą resztę. Pierwsze biegi patrolowe, pierwsze stopnie. Rodziły się nadzieje i ambicje: zdobyć więcej, ciągle iść w górę. Dzielić się harcerstwem z innymi. Realizowanie siebie, swych marzeń, pragnień, ambicji — tak to chyba można określić.

* * *

— Hej, dziewczyny, siedźcie lepiej na kanadyjce, bo się zamoczycie! Zobaczcie, woda sięga powyżej kostek. Ale ulewa... Chłopaki! Rozbierzcie się, łopaty w ręce i okopywać namioty! Podejrzewam, że jeżeli w tej chwili czegoś nie zrobimy — wypłyniemy...

— Rany! Mój trampek! Wypływa! Trzymać go! Trzymać...

* * *

— Wstawać, wstawać! — budzi nas szept „Starego". Głęboka noc, zimna. (Czego on chce? Co to za alarm, na którym budzi nas po cichu, bez gwizdka?!)

— Dziewczyny, przygotujcie się. Złożycie Przyrzeczenie...

* * *

O rany! Jaki ten wiatr silny! Zdaje mi się, że powyrywa drzewa... Pięknie: krwawe słońce i dumne, obojętne góry. Ich majestat przeraża...

— Słuchaj, a jak tam nie będzie żadnego schroniska? W końcu nic pewnego nie wiemy. Za godzinę, dwie, będzie już ciemno — możemy zabłądzić. Góry są niebezpieczne...

— Nie ma sprawy — noc pod drzewami, to w końcu też przygoda. Prawda?

* * *

— Ja nic nie chcę mówić, ale mam przeczucie, że z moim rowerem coś się dzieje...

— Nie wygłupiaj się. Wiesz ile jeszcze przed nami kilometrów? I nie wiesz „siroto", że przed wyprawą rowerową sprzęt musi być sprawdzony?!

* * *

— Która to godzina?! Ja już nie mam siły... Co?! Prawie czwarta? Może skończymy ten maraton — gardła mamy tak zdarte, że mogą być kłopoty z porozumiewaniem się... Krzysiek, Krzysiek, uważaj, wdepniesz w resztki kisielu!

No właśnie — za późno. On już chyba śpi.

„Śpiewajmy wszyscy w ten radosny czas. Śpiewajmy razem, ilu jest tu nas. Choć lata młode szybko płyną wiemy, że — nie starzejemy się..."

* * *

Czy pamiętasz? Te wszystkie przygody, miejsca, przyjaciół? Czy pamiętasz...?

A można zapomnieć? Ten czas już nie wróci, wszystko minęło bezpowrotnie. Teraz pozostaje mi tylko tęsknić, wspominać. I mieć nadzieję, że... jeszcze wiele przede mną.

Iwona Wochowska
104 BDH
korespondentka HSI „ŚM"
Bytom

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

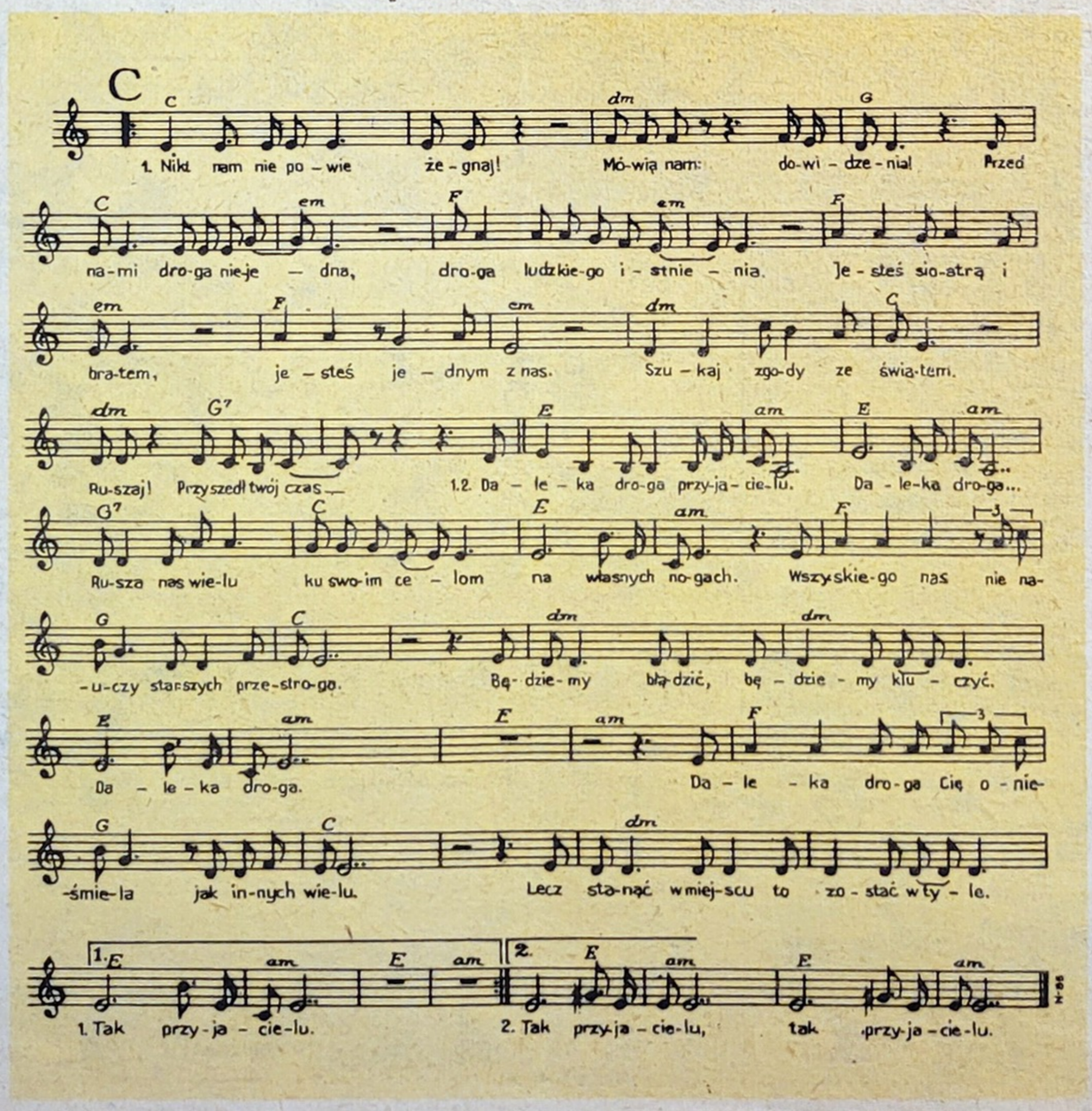

Słowa: **J. Kofta**
Muzyka: **A. Zygierewicz**

TWÓJ CZAS

Nikt nam nie powie
Żegnaj!
Mówią nam
Do widzenia!
Przed nami droga niejedna
Droga ludzkiego istnienia
Jesteś siostrą i bratem
Jesteś jednym z nas
Szukaj zgody ze światem
Ruszaj!
Przyszedł twój czas
Ref. Daleka droga
Przyjacielu
Daleka droga
Rusza nas wielu
Ku swoim celom
na własnych nogach
Wszystkiego nas nie nauczy
Starszych przestroga
Będziemy błądzić
Będziemy kluczyć
Daleka droga
Daleka droga
Cię onieśmiela
Jak innych wielu
Lecz stanąć w miejscu
To zostać z tyłu
Tak przyjacielu
Nikt nam nie powie
Wracaj!
Mówią nam
Już dorosłeś
Przed nami miłość i praca
I całe życie nieproste
Jesteś siostrą i bratem
Idziemy w nadziei szlak
Jesteś dorosły — zatem
Ruszaj!
Przyszedł twój czas

Ref. Daleka droga...

REDAKCYJNA POCZTA

Dwa listy do „Ćwieka"

● Piszę w sprawie listu „Ćwieka" — „Może coś dla punków" (69 nr „ŚM").

Jak sam siebie określiłeś, od kilku lat jesteś punkiem, ale nie napisałeś ani słowa, na czym to polega. W moim mniemaniu jesteś jedynie osobą lubiącą punk-rock, trochę stylizującą się w wyglądzie na punka. Znam wielu punków, ale dla nich nie tylko muzyka jest ważna.

Ja sama jestem „metalowcem", ale jestem tolerancyjna wobec innych ruchów i ugrupowań, a prawdziwych punków poznaję nie po ubiorze i wyglądzie, lecz podczas rozmowy z nimi.

A co do „niebieskiego paska" to twierdzę, że tematy tu poruszane są bardzo potrzebne. Jeśli uważasz się za zbyt dorosłego na to, aby się nimi przejąć, to radzę Ci zmienić tytuł gazety. Polecam „Na Przełaj", w tej gazecie poczytasz także o muzyce.

Moim zdaniem ani istnienia ruchu punkowego ani problemów tego ruchu nikt nie pomija milczeniem. Trochę, „Ćwieku", histeryzujesz.

„Fati"

● Nie rozumiem, co miałeś na myśli, „Ćwieku", pisząc, że ludzie uważają punków za „brudny i śmierdzący margines". Z tego co wiem, punk to jest człowiek mający swoje idee, a ubiorem pragnie się wyróżnić w szarym tłumie. Punk to na pewno nie wandal i nie zaćpany debil.

Wiem, że ludzie nie przepadają za punkami i często w nich widzą przyczyny demoralizacji młodzieży. Ale to jest sąd bardzo niesprawiedliwy.

Jak słusznie zauważyłeś, „Ćwieku", w „Świecie Muzyki" nikt nie pisze o punk-rocku. Może trochę szkoda, bo to przecież jest muzyka, którą interesuje się młodzież. Ja osobiście uznaję wszystkie gatunki muzyki, choć najbardziej podoba mi się muzyka Bacha, Beethovena i Heavy-metalu. Bardzo fajna jest, moim zdaniem, taka forma prezentacji muzyki młodzieżowej, jaka odbywa się w Jarocinie.

Piszesz, „Ćwieku", że na „niebieskim pasku" poruszane są tylko sprawy miłości, brzydkiego wyglądu i szkoły. A o czym może pisać przeciętny młody człowiek? To są codzienne problemy. Życzę Ci, „Ćwieku", abyś i Ty mógł znaleźć w „Świecie Młodych" coś dla siebie, bo to jest naprawdę dobre pismo.

Anna

Śmieją się ze mnie po kątach

Moja mama bardzo się o mnie troszczy. Uważam, że przesadza, bo traktuje mnie jak trzyletnie dziecko, a ja mam już 11 lat.

Zdarza się, że odprowadza mnie do szkoły za rękę. Chętnie zapadłbym się wtedy pod ziemię, zwłaszcza gdy widzą to moje koleżanki i koledzy.

Jeśli wyjdę na podwórko, to wolno mi bawić się tylko pod blokiem. Nie mogę sobie kupić loda, bo mama zabroniła mi otwierać skarbonkę.

Proszę was o pomoc. Jak wytłumaczyć mamie, że przez nią wszyscy się ze mnie śmieją?

Jacek

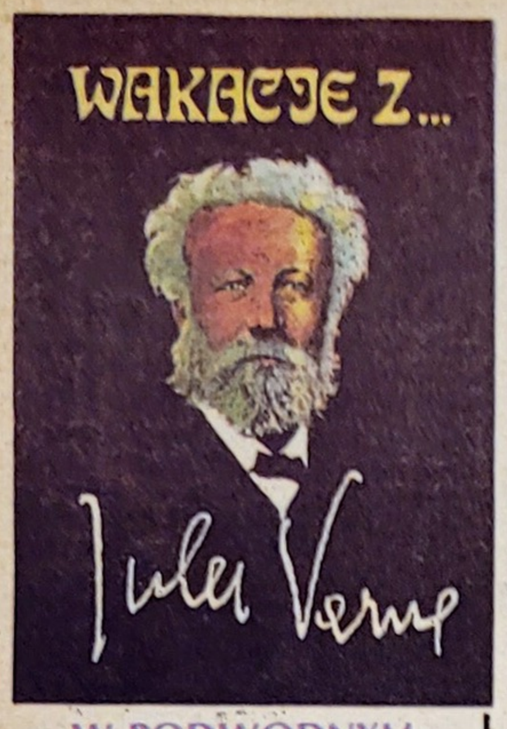

W PODWODNYM ŚWIECIE

Do pisania swej kolejnej powieści, która początkowo nosiła tytuł „Podróż pod wodą", Juliusz Verne zabrał się w 1867 r. po skrupulatnym przewertowaniu stert map morskich, gazet, podręczników biologii i botaniki, rozpraw traktujących o najstarszych konstrukcjach służących do penetrowania morskich głębin. Strawił w tym celu wiele dziesiątków godzin w Bibliotece Narodowej, której pracownicy — znając przyzwyczajenia stałego klienta — znosili bez szemrania te stosy książek i czasopism na wiecznie przez niego zajmowany stolik. Dopiero kiedy się z tym uporał, siadł na swój stateczek (8 ton wyporności!) o nazwie „Saint Michel" i zaczął pisać.

Zakrojona na tak wielką skalę powieść musiała być poprzedzana szczególnie wnikliwymi badaniami tego, co już w dziedzinie podróżowania pod wodą było wówczas wiadomo. Wszak pierwsze próby zajrzenia w ten fascynujący świat miały miejsce wieleset lat wcześniej. Nurkowano, zabierając najpierw ze sobą w głębiny pęcherze pełne powietrza, a potem czerpiąc je z zanurzonego dzwonu.

Pierwszy projekt prymitywnej łodzi podwodnej przedstawił w 1472 roku wenecjanin R. Valturio, ale dopiero w 1624 holenderskiemu lekarzowi Korneliuszowi Van Drebbelowi udało się zbudować dla angielskiego króla Jakuba I jednostkę pływającą pod wodą w miarę swobodnie. Była to długa, obciągnięta skórą beczka, a balast stanowiły wypełnione wodą worki skórzane. Powietrze dostarczane było do środka poprzez rurę wystającą ponad wodę, a napęd stanowiło sześć par wiosel. Jednostki tej używano dla zabawy i podobno nawet sam król odważył się raz udać nią osobiście na głębokość 4–5 m i przepłynąć kawałek po dnie Tamizy.

Tak się ta cała zabawa zaczynała, potem pochłonęła niemało ofiar, gdyż wiele konstrukcji było nieudanych. Ale przez cały XVIII i XIX w. budowano je wszędzie — w Europie i Ameryce, gdyż podwodny świat fascynował coraz bardziej i coraz większe potrzeby w tej mierze deklarowały władze wojskowe.

Dziś wielkie atomowe okręty podwodne z wieloosobową załogą osiągają łatwo głębokości powyżej 1000 m i mogą przebywać tam przez wiele tygodni. Nie bez powodu pierwszy taki okręt, ten który przepłynął 3 sierpnia 1958 roku pod lodami bieguna północnego, Amerykanie nazwali „Nautilus".

Pierwsza w świecie całkowicie metalowa, jednoosobowa łódź podwodna „Turtle" Amerykanina Davida Bushnella. Zbudowana w 1776 roku miała napęd ręczny — za pomocą ślimaka obracanego korbką. Zbiorniki balastowe — u dołu — wypełnione były wodą, którą w razie potrzeby wypychało się na zewnątrz. „Turtle" („Żółw") przeznaczony był do transportowania podwodnych min i stawiania ich pod dnem zakotwiczonych okrętów nieprzyjacielskich. Użyto go do tego celu już w lutym 1777 roku. Sierżant Ezra Lee podrzucił z jego pomocą minę, która miała rozerwać stojący na redzie Nowego Jorku angielski okręt flagowy „Eagle" („Orzeł"). Mina wybuchła, ale okręt ocalał gdyż — o czym nie wiedziano — miał kadłub obity grubą, miedzianą blachą. Zniszczeniu uległ natomiast „Turtle"...

Rys. **M. Piotrowska**

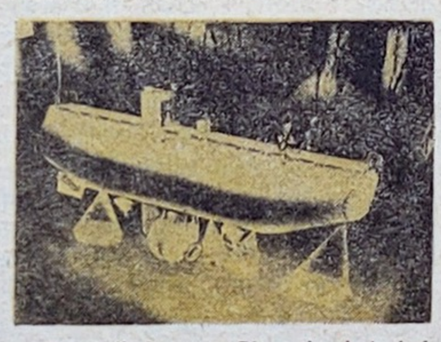

„Trieste" Augusta Piccarda, batyskaf, w którym 27 stycznia 1960 r. osiągnięto rekordową głębokość 10916 m. Załogę stanowili: syn konstruktora, Szwajcar Jaques Piccard oraz Amerykanin Donald Walsh.

Górną, podłużną część tego podwodnego pojazdu stanowi zbiornik balastowy zawierający lekką benzynę oraz pojemniki ze śrutem. Załoga mieści się w podwieszonej u dołu kuli wykonanej ze stopu stali, niklu, chromu i molibdenu. Aby zapewnić całkowitą szczelność wszystkie elementy „Trieste" były z sobą klejone. Obserwacje prowadzono przez okrągłe okienka wykonane ze szkła organicznego, a napędu dostarczały silniki elektryczne.

Przedziwne i niewytłumaczalne zjawisko poruszyło w roku 1866 ludzi związanych z morzem. Oto marynarze i kupcy wracający z dalekich rejsów zaczęli opowiadać o dziwnym zwierzęciu, które atakuje statki i dziurawi je. Naoczni świadkowie twierdzili, że może ono mieć ponad milę długości, a w nocy świeci niby zatopiona latarnia morska.

Kiedy zainteresowanie opinii publicznej świata tym dziwnym stworem osiągnęło swój szczyt, z Nowego Jorku wyrusza wyprawa mająca na celu całą tę sprawę wyjaśnić. Pośród załogi znajduje się m.in. trójka głównych bohaterów książki: profesor Paryskiego Muzeum Przyrodniczego Piotr Aronnax, jego służący Conseil oraz słynny wielorybnik Ned Land.

Po kilku tygodniach bezowocnych poszukiwań nasi dzielni podróżnicy spotykają wreszcie potwora, który zirytowany pogonią za nim, strzelaniem do niego z dział i rzucaniem harpuna — macha ogonem, okręt ulega awarii i...

... i od tego momentu Aronnax, Conseil i Land, którzy wpadają przy tej okazji w morskie odmęty, rozpoczynają najcudowniejszą w swym życiu przygodę. Okazuje się bowiem, że nie był to żaden potwór, lecz wspaniały okręt podwodny „Nautilus" dowodzony przez tajemniczego kapitana Nemo, który zabiera ich na pokład. Trzej rozbitkowie biorą udział w podwodnej podróży dookoła świata, przepływają podziemnym tunelem łączącym Morze Śródziemne z Czerwonym, mało co nie giną w czasie rejsu pod lodami bieguna południowego, oglądają zatopione przed wiekami statki ze złotem...

Udaje im się wreszcie odzyskać wolność — gdyż byli przez te 10 fantastycznych miesięcy więźniami kapitana Nemo. Ale jak to się stało — dowie się tylko ten, kto sięgnie po książkę.

20 000 MIL PODMORSKIEJ ŻEGLUGI

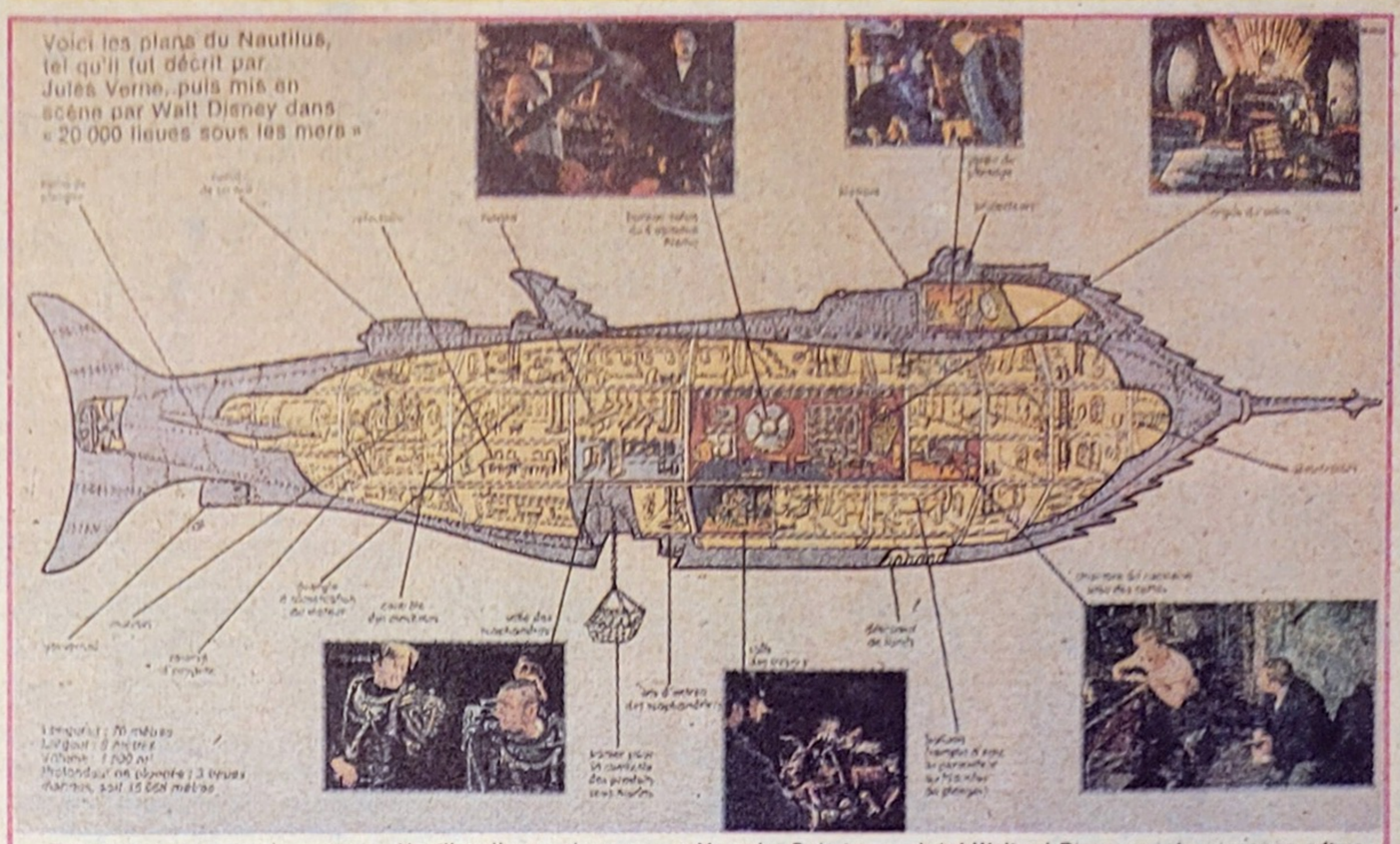

Tak oto przedstawia się wnętrze „Nautilusa" wg opisu samego Verne'a. Opis ten posłużył Waltowi Disneyowi do wiernego odtworzenia wszystkich detali i wyposażenia „Nautilusa" dla potrzeb filmu noszącego taki sam tytuł jak książka opisująca podmorskie podróże kapitana Nemo.

Od lewej, u góry: **ster poziomy, szalupa ratunkowa, jadalnia, kuchnia, salon, kiosk, sterówka, reflektor, organy.**

Od lewej, u dołu: **ster pionowy, silniki, zapasy tlenu, siłownia, sterownia, magazyn skafandrów, koszyk na produkty wydobywane z morza, wyjście dla nurków, skarbiec, głębokościomierz, zbiorniki balastowe, apartamenty kapitana Nemo, amortyzator.**

„Nautilus" miał 70 m długości, 8 m szerokości i napędzany był elektrycznie z baterii akumulatorów.

Repr. **M. Szymański**

Salon był pogrążony w mroku; przez szyby połyskiwały fale. Spojrzałem.

Wokół „Nautilusa", w promieniu ćwierć mili, woda zdawała się przesycona blaskiem elektrycznym. Piaszczyste dno było jasne i czyste. Ludzie z załogi w skafandrach uwijali się wśród sczerniałych szczątków kadłubów, dobywając z rumowisk na pół przegniłe beczki i podziurawione skrzynie. Z tych skrzyń i baryłek wysypywały się sztaby złota i srebra, wielkie masy dukatów i klejnotów. Całe dno morskie było nimi zasłane. Obładowani cennym łupem, powracali marynarze do „Nautilusa", składali w nim swoje ciężary i znów podejmowali pracę na miejscu owego niewyczerpanego złoża srebra i złota. Tu zatem było pole bitwy z 22 października 1702 roku! W tym właśnie miejscu zatonęły galiony wiozące złoto dla rządu hiszpańskiego. Tu przybywał kapitan Nemo, ilekroć miał ładować nowe miliony na pokład „Nautilusa". Dla niego i tylko dla niego przysłała Ameryka te bezcenne kruszce! On był bezpośrednim i jedynym dziedzicem skarbów, które podbitym Inkom wydarł Ferdynand Cortez!

(J. Verne „20 000 mil podmorskiej żeglugi". Fragment)

I Polacy nie gęsi...

Osobny rozdział w historii okrętów podwodnych należy się Polakowi inż. Stefanowi Drzewieckiemu (1844–1938) — wynalazcy, pionierowi lotnictwa i żeglugi podwodnej. Na skutek rozgłosu, jaki uzyskał po swych pierwszych wynalazkach nagrodzonych na wystawie w Wiedniu, został on zaproszony do Petersburga, aby tam projektować i budować podwodne jednostki. Już pierwsza konstrukcja — jednoosobowa łódź podwodna z roku 1876, napędzana za pomocą pedałów — odbyła pomyślne próby zanurzeń w porcie w Odessie. Dalsze jego prace doprowadziły do budowania coraz to większych jednostek, zaopatrzonych w peryskopy, napędzanych elektrycznie i mogących zabrać pod pokład większą załogę. Jedną z takich jednostek (z roku 1881) do dziś dnia można oglądać w holu Centralnego Muzeum Marynarki Wojennej ZSRR w Leningradzie.

Drzewiecki przeniósł się potem do Francji, gdzie w 1896 r. za kolejny swój okręt podwodny zdobył I nagrodę w konkursie Ministerstwa Marynarki. Na początku naszego wieku projektował już wielkie — jak na owe czasy — jednostki, m.in. z napędem spalinowym o wyporności 350 t. Równocześnie dokonywał wielu wynalazków z innych dziedzin i projektował oraz konstruował płatowce.

Na zdjęciach: ***1 — inż. Stefan Drzewiecki, 2 — pierwsza z jego łodzi napędzanych mięśniowo, 3 — kolejna konstrukcja, której energii dostarczała bateria ogniw elektrycznych***

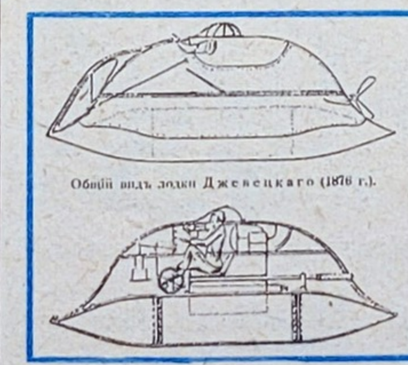

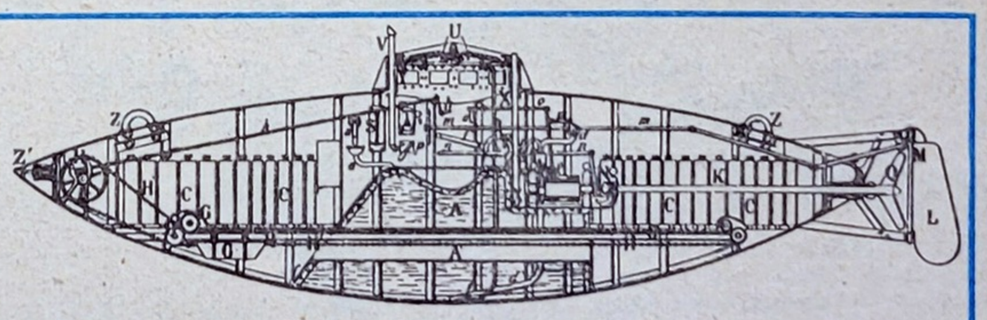

● KONKURS ● KONKURS ● KONKURS ●

„ŚLADAMI CZARODZIEJA Z NANTES"

Jeśli rysujesz, malujesz, potrafisz wykonywać modele — weź udział w naszym konkursie. Temat na dziś: „NAUTILUS"!

Postaraj się przedstawić go w różnych sytuacjach: na morskim dnie, w czasie podróży, w bazie mieszczącej się w wygasłym wulkanie. A może sam zaprojektujesz swego własnego „Nautilusa" i pokażesz go nam w przekroju?

Nagrody czekają! Termin nadsyłania prac mija 31 VIII.

Opracował: JERZY DĄBROWSKI

Lepienie wspólnego dzieła...

FINLANDIA (inf. wł.) Przedstawiciele polskich związków i organizacji młodzieżowych uczestniczyli w maju w Tygodniu Młodzieży Polskiej w Finlandii. Spotkania odbywały się w jednym z fińskich miast — w Pori.

Centrum Młodzieżowe w Pori — rodzaj naszego domu kultury — jest przestronne, nowoczesne, świetnie wyposażone. Znajduje się tu sala widowiskowa, kawiarnia, dyskoteka, pracownie i sale wystawowe. Polacy przywieźli ze sobą wystawę, na której zaprezentowano fotogramy ilustrujące życie w ZHP, ZMW, ZSMP i ZSP, plakaty, czasopisma młodzieżowe (nie zabrakło i „Świata Młodych"!) oraz prace wykonane przez członków harcerskich drużyn artystycznych. Podczas uroczystości otwarcia Dni wystąpił polski zespół rockowy FOTONES.

Organizatorzy-gospodarze pokazali polskim gościom miejscowe muzeum, Dom Sztuki, szkołę podstawową i szpital. Odwiedziny te były okazją do podziwu: jakie tam wszystko czyste... — i do zazdrości: każda klasa szkolna ma swój telewizor, rzutnik, magnetofon i magnetowid, a w szpitalu w dziale administracyjnym króluje centralny komputer.

Podczas Tygodnia odbyło się seminarium polsko-fińskie, na którym przedstawiciele organizacji młodzieżowych obu krajów mówili, jak widzą swoją współpracę w takich dziedzinach, jak: turystyka, wymiana kulturalna, budowanie odprężenia w Europie, ochrona środowiska. Rozważano wymianę doświadczeń i programów dotyczących edukacji ekologicznej, możliwość organizowania wspólnych obozów połączonych z działalnością ekologiczną, z ochroną wód Bałtyku. Szczegółowe tematy tych rozmów — to m. in. oczyszczanie ścieków, niwelowanie śmieci na wsi oraz ruch przeciwko zagrożeniu atomowemu.

Rozważano możliwość bezwizowej wymiany turystycznej młodzieży fińskiej i polskiej — między organizacjami, między uczelniami, a także między pojedynczymi rodzinami. Proponowano wspólne obozy, festiwale muzyczne, mecze piłkarskie itd.

Zaproponowano powołanie komisji ds. kontaktów i wspólnych działań na rzecz pokoju, ochrony środowiska, wymiany kulturalnej oraz zorganizowanie grupy roboczej, która występowałaby do rządów obu państw w sprawach wymiany.

Podpisano porozumienie o współpracy między polską Komisją ds. Młodzieży a SNT — największym związkiem młodzieży fińskiej.

Na uroczystym wieczorku przy świecach wspólnie śpiewano piosenki i wspólnie lepiono „dzieło sztuki" (w którym nie tyle o sztukę chodziło, ile o wspólne lepienie).

Rozstawano się z żalem, a przy rozstaniu zaprosiliśmy Finów do Polski. **(gk)**

Zimno, ciemno, cicho

MOSKWA (PAP). Ludzi, którzy zanurzyli się na dużą głębokość w oceanie — na ponad 2 tys. metrów — jest kilka razy mniej niż kosmonautów. Do tej nielicznej grupy należy członek — korespondent Akademii Nauk ZSRR — N. Pisiscyn.

„Jest to absolutnie obcy człowiekowi świat — stwierdził uczony — zupełna ciemność, całkowita cisza. Temperatura przy dnie wynosi ok. 2 stopni C. Tylko w promieniach reflektorów widoczne są ogromne obłoki czarnego dymu — wyziewy gorących podwodnych wulkanów wyrzucających ze swego wnętrza żelazo, mangan i inne metale. Zostały one szczegółowo zbadane podczas 48 zanurzeń na głębokości do 2 kilometrów w rejonie pasm górskich Juan de Fuca i w Zatoce Kalifornijskiej w zagłębieniu Guaymos. Naukowcy odkryli ok. 70 gigantycznych, zbudowanych z rud, podwodnych wież o wysokości 30-piętrowego domu. Waga takiej »budowli« wynosi miliony ton.

Podwodny świat okazał się zadziwiający nie tylko dla geologów — kontynuował naukowiec. — Znaleziono tam niezwykłe kolonie zwierząt. Wydawałoby się, że w warunkach wiecznej ciemności i ogromnego — do 200 atmosfer — ciśnienia oraz emisji trujących substancji z wulkanów niemożliwe jest jakiekolwiek życie. Mimo to w pobliżu wycieków wód termicznych spotkano nie znane dotychczas istoty żywe, podobne do gumowych wężów, o średnicy 4–5 cm i długości ok. 2 metrów. Górna część takiego »węża« ma jasnoczerwoną barwę. Okazało się, że zwierzęta te nie mają układu trawienia. Napotykano też wiele innych istot żywych, w tym duże mięczaki, osiągające 30 cm długości.

Uzyskano bezcenne dane o tworzeniu się rud metali kolorowych, ropy naftowej i gazu, a także o głębokowodnych hydrotermicznych źródłach i niezwykłych istotach morskich".

KLUB MIŁOŚNIKÓW ORIGAMI 折紙

ŻABY

Od dwóch lat, co kilka tygodni pojawia się w „Świecie Młodych" kółko z napisem „KLUB MIŁOŚNIKÓW ORIGAMI". Co to jest origami każdy wie — japońska sztuka składania z papieru najróżniejszych figurek. Bywają figurki tradycyjne, znane od wielu lat. Bywają też takie, które wymyślono niedawno. My najczęściej publikujemy wzory wymyślone przez czytelników „Świata Młodych", a autorów najciekawszych figurek zapisujemy do Klubu Miłośników Origami.

Oto kolejna lista nowych członków: **Leszek Bzoma** — Gdynia, **Jacek Paździoch** — Warszawa, **Justyna Rosik** — Poznań, **Rafał Zajkiewicz** — Bydgoszcz, **Kazimierz Konior** — Porąbka, **Marek Zając** — Nowosielec, **Anna Tomaszewska** — Gołdap, **Radosław Gach** — Bydgoszcz, **Artur Mielczarek** — Kalisz, **Dorota Jachymek** — Mińsk Mazowiecki, **Marek Jarecki** — Ujsoły, **Tomasz Latuszek** — Poznań, **Dorota Podlewska** — Września, **Magdalena Patakulska** — Staszów, **Kazimierz Kostkowski** — Dobczyce, **Tomasz Jarlak** — Gniewkowo, **Sebastian Czekierda** — Oława, **Tomek Tarnowski** — Poznań, **Mariusz Walkowiak** — Kępcian, **Adam Żuczek** — Wejherowo. Pierwsza siódemka dostaje nagrody — gry z Listy Gier-Przebojów za najciekawsze figurki.

Uwaga! Nie wysyłamy żadnych wzorów. Żeby je zdobyć warto sięgnąć do numerów „ŚM": 42/85, 66/85, 120/85, 139/85, 7/86, 35/86, 94/86, 141/86. Na pewno są w bibliotece!

LISTY DO KLUBU

Słyszałam o sztuce origami, ale nigdy sama nie próbowałam. Jednak po przeczytaniu 141 numeru „Świata Młodych" postanowiłam, że nie będę gorsza. Długo męczyłam się, lecz w końcu zrobiłam kurkę Mańkę, która umie dziobać ziarno — **Edyta Rybicka** — Ośno.

Lubię czytać „Świat Młodych" lecz nigdy jeszcze nie czytałem „Origami". Aż nadszedł sądny dzień. Przeczytałem i zaczęło się. Najpierw zrobiłem zwierzęta pokazane na rysunku, potem sam zacząłem kombinować. Wykombinowałem fokę i ptaka. W robieniu tych stworków „pomagał" mi brat (patrząc się). — **Marek Taras** — Sulechów.

Wziąłem kartkę papieru i zacząłem składać. Zrobiłem głowę, ustawiłem ją na właściwym miejscu i zacząłem głowić się nad nogami. Na koniec zrobiłem ogon i nie wiedziałem co to może być. Wreszcie mi tata podpowiedział, że to jest niedźwiedź polarny. Wysyłam go wam i proszę o zapisanie do Klubu. — **Dominik Kanduła** — Kościerzyna.

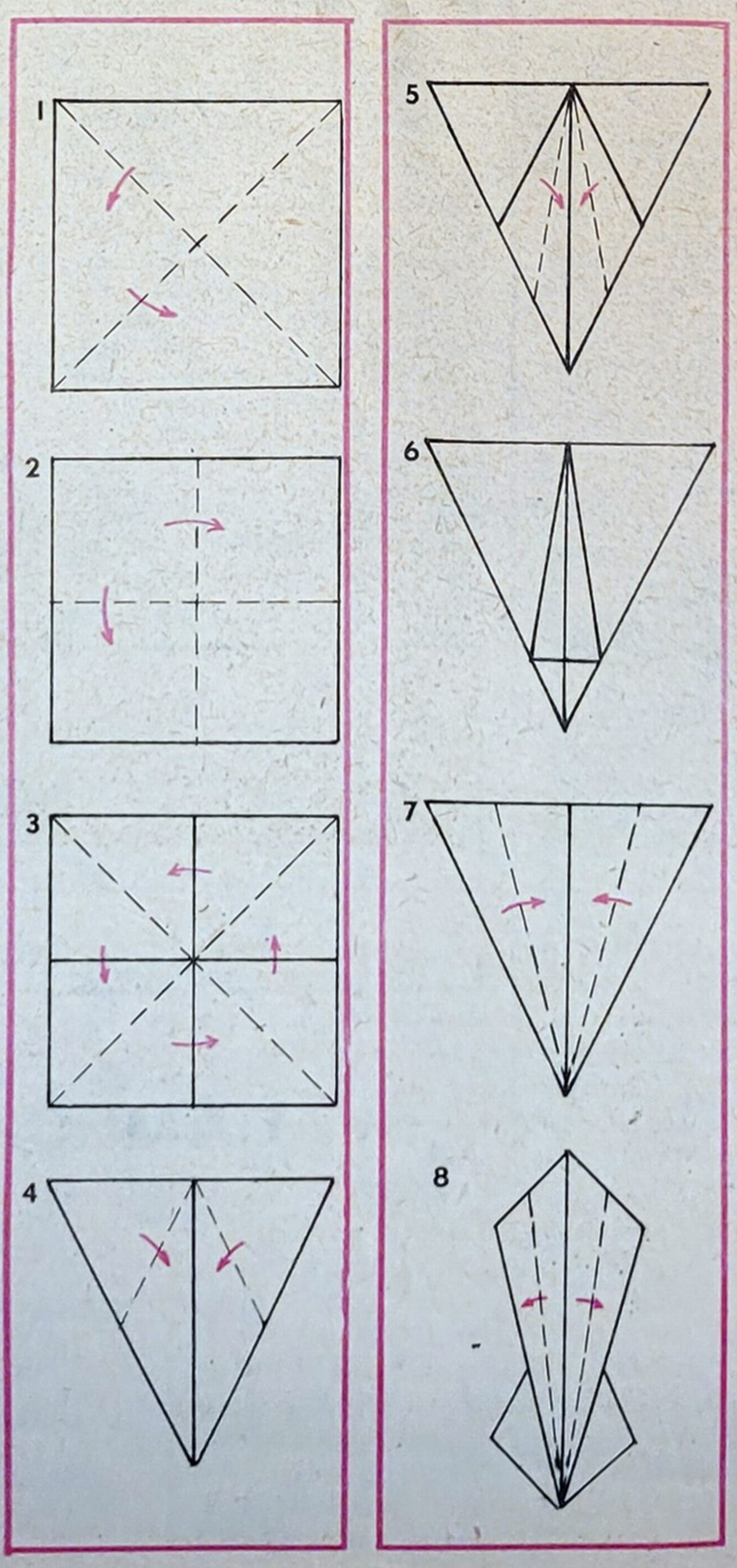

Dziś skacząca żabka. Dosyć znana — otrzymaliśmy ją w kilkunastu listach. Należy wykonać ją starannie. Naciśnięta na ogon robi długi skok. Można urządzać zawody — czyja żabka dalej skoczy albo — kto szybciej przekica swoją żabką ustaloną trasę...

...Proszę również o przysłanie mi kilku wzorów na figurki. Mam ich już 3697. — **Piotr Osadczuk** — Gdańsk.

W naszej klasie panuje moda na origami. Na pauzach robimy zwierzaki, samoloty itp. — **Marta Niedźwiecka** — Warszawa.

Uwielbiamy origami. Założyliśmy klub „ORIGAMI-6", gdyż jest nas sześcioro: Wida, Adam, Piotr, Robert, Agnieszka i ja, czyli Iza. Bardzo chcielibyśmy należeć do waszego Klubu. Może nasze marzenie spełni się? Przesyłamy trzy wzory przez nas wymyślone: rybę, rakietę kosmiczną i choinkę. Wyobraźcie sobie, że ORIGAMI-6 posiada 125 wzorów!

KOMUNIKAT! Zakładamy korespondencyjny Klub Miłośników Origami. Kto chce należeć, niech pisze. Celem będzie wymiana wzorów. Odpiszemy na każdy list. Nasz adres: **Izabela Makarewicz, 11-700 Mrągowo, ul. Buczka 10, z dopiskiem „ORIGAMI-6".**

Jestem w szpitalu już dwa tygodnie. Nie miałem co robić. Do kolegi rodzice przynieśli „Świat Młodych" z origami. Spróbowałem swoich sił. Złożyłem różne figurki. Spytałem się ordynatora, czy możemy założyć Szpitalny Klub Origami. Lekarz przyjął to z dużym entuzjazmem i cała nasza obsługa lekarska zgodziła się na kupienie nam dużego pamiętnika, do którego wpisuje się każdy, kto zrobi choć pięć stworków. Ja jako pierwszy zostałem prezesem. — **Sławomir Guździoł** — Ostrów Wlkp.

Założyłam własny Klub Miłośników Origami. Na razie należy do niego 9 osób, ale co pewien czas ktoś się do nas przyłącza. — **Joanna Twardowska** — Poznań.

Postanowiłam sama coś wymyśleć. Długo się głowiłam. Miała to być żaba, ale wyszedł diabełek. Przesyłam go wam wraz z prośbą o przyjęcie do klubu. Należy dmuchać w dziurkę dopóki dziobek się nie otworzy i nie staną mu dęba różki. **Agata Rewerska** — Warszawa.

Niedawno złożyłem parę figurek i zainteresowało to mnie, więc zacząłem robić następne. Wymyśliłem kubeczek i po wielkim trudzie udało mi się złożyć pudełko — **Michał Smoczyk** — Rzepin.

Kochani, diabełek, kubełek, pudełko to dosyć znane składanki. Zna je wielu, nie tylko członków Klubu Miłośników Origami. Próbujcie złożyć coś bardziej oryginalnego!

JACEK CIESIELSKI

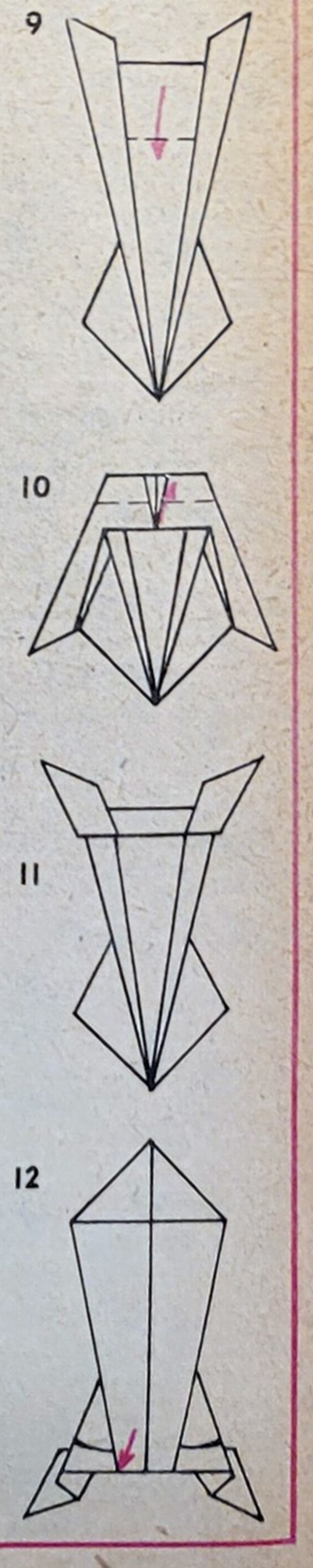

Najlepsze zastępy XVIII TWO na zlocie w Świętochłowicach

JAK SOBIE POŚCIELESZ...

„Kiedy wiosna za pasem to wiadomo, że Turniej Wiedzy Obywatelskiej rozpoczęty..." — tak rozpoczyna się kronika turniejowa zastępu „Łazik" z 17 DH im. J. Krasickiego ze Sławna. Dalej starannie opisane, opatrzone rysunkami i zdjęciami relacje z kolejnych etapów turnieju. Ostatnia karta jest pusta — tutaj opiszą ten finał, zlot najlepszych zastępów z całego kraju w Świętochłowicach.

Podczas prezentacji dorobku zastępów na tle innych wypadli bodaj najlepiej. Nikt tego nie oceniał, nie punktował, była to raczej wymiana pomysłów. „Łaziki" miały się czym pochwalić. Przytaszczyli ze sobą pokaźnych rozmiarów skarbiec i wydobyli z niego mnóstwo przeróżnych drobiazgów. Oczom ciekawskich ukazały się kroniki, zielniki, plakaty, szkice odbytych wędrówek, kącik czystości, kolekcja owadów plaży nadbałtyckiej. Pokaźną część zajmowały leśne trofea, z wypchaną sową — prezentem od pana leśniczego na czele, a na pomarańczowych serwetkach (z własnoręcznie wyhaftowanym emblematem TWO) znalazły się zestawy dietetycznych śniadań (żniwo akcji mającej na celu propagowanie zdrowej żywności).

Prezentacji zastępu dokonała Aneta. Istnieją od niedawna (dopiero od dwóch lat), lecz brak doświadczenia z powodzeniem nadrabiają aktywnością. W tym roku po raz pierwszy stanęli w turniejowe szranki i od razu we wszystkich możliwych konkurencjach. Nic więc dziwnego, że po tak starannym przygotowaniu znaleźli się w finale chorągwianym, a potem ogólnopolskim w Świętochłowicach.

Co należy uczynić, by zdobyć najwyższy turniejowy laur? Oni zrobili to tak.

Przystępując do zadań spod znaku BYSTRY, szczególną uwagę zwrócili na stan środowiska przyrodniczego swojej miejscowości. I tu oczom moim ukazuje się pokaźnych rozmiarów mapa. — Otrzymaliśmy ją podczas wizyty w wydziale geodezji w Sławnie — wyjaśnia Aneta. Na mapie zaznaczyli trasy wszystkich swych wędrówek. Trzy niebieskie kropki oznaczają zbiorniki wodne. — Pobraliśmy ze wszystkich wodę i z pomocą pani od chemii zbadaliśmy jej odczyn. Niestety, woda jest zanieczyszczona; stan rzeki Wieprz jest niemal krytyczny. Z tymi wynikami udaliśmy się do władz miasta, które poinformowały nas, że od 1989 r. Sławno będzie miało dwie oczyszczalnie ścieków. Pożyjemy — zobaczymy...

Plonem biwaku w Jarosławcu jest zapis odgłosów ptaków w nocy:

— To był niezapomniany alarm. Wyposażyliśmy się w magnetofon i zaszyli w lesie, by nagrać puchacza, sowę i jeszcze kilka innych ptaków, których niestety nie udało nam się dotychczas oznaczyć.

Jedną z kart kroniki zajmuje podsumowanie zadań tegorocznego alertu. Przypomnijmy, że odbywał się pod hasłem: „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek" i tematycznie był związany z turniejem. „Laziki" przyczyniły się do upiększenia swego miasta: sprzątały otoczenie budynku przychodni, grabiły liście, zbierały śmieci. Praca, która sprawiła im najwięcej satysfakcji to sadzenie lasu pod opieką leśniczego.

Jak przystało na „Lazików", nie zrezygnowali ze zdobywania miana SPRAWNEGO. Indeks Sprawności Fizycznej mają niemal pod ręką, ciągle trenują, by zyskać ocenę wybitną.

Wykonanie zadań z bloku ZDROWY połączyli ze zdobywaniem sprawności higienisty. Zaliczyli kurs I pomocy i odwiedzili kosmetyczkę.

Tak przygotowani zjawili się na hufcowym finale TWO.

— Konkurencja była duża, wszystkie zastępy zaskoczyły nas rzetelnością wykonania zadań. Wygraliśmy chyba tylko dzięki pomysłowości i oryginalności prezentacji. Aneta wraz z chłopakami przytaszczyła ogromną tubę i z niej to właśnie „wyczarowywała" to, czym mogliśmy się pochwalić. A zaczęła od bukiecików kwiatów polnych, które posypały się na publiczność...

Eliminacje chorągwiane przysporzyły im nieco kłopotów. Twardym orzechem do zgryzienia okazał się turniej gry w ringo. Pierwszy mecz przegrali...

— Ale potem zawzięliśmy się: jak to my... — dodaje któryś z chłopaków.

Do Świętochłowic zjechali reprezentanci 36 chorągwi ZHP. Dlaczego na miejsce zlotu wybrano właśnie Śląsk? Temat turnieju — „Przyroda jest bezbronna" — to chyba wystarczające wyjaśnienie: gdzie, jeśli nie na Śląsku można najdokładniej przyjrzeć się dewastacji środowiska przyrodniczego na tak wielką skalę. W specjalnie przygotowanym informatorze zlotowym czytamy: „Stężenie pyłu przekracza 10–13-krotnie obowiązujące normy, substancji smołowych 4-krotnie, benzo-a-pirenu 15–22-krotnie". Podczas spotkania zastępów turniejowych z pracownikami Instytutu Ochrony Środowiska w Katowicach jeden z prelegentów powiedział, że gdyby wszystkie pierwiastki zawarte w wodzie i powietrzu w tym regionie kraju odnieść do tablicy Mendelejewa, to nie pozostałoby wiele pustych miejsc. Komentarz zbyteczny...

Zlotowicze zwiedzili także świętochłowickie zakłady pracy, m. in. Hutę „Florian", KWK „Polska", Zakłady Metalurgiczne „Silesia", ale z ogromną ulgą i radością wracali do swej zielonej oazy, zadbanego i uroczego Ośrodka Sportu i Rekreacji, który przez trzy dni był bazą harcerzy. Tu też, jak i w innych zielonych częściach miasta podjęli prace społeczne: sprzątali trawniki i alejki, plewili klomby. Choć, trzeba przyznać — nie wszyscy. Niektórzy udawali tylko, że cośkolwiek robią. Nie przepuścili żadnej parkowej huśtawce i gdy tylko nikt nie patrzył, stojąc w dumnej pozie z nogą opartą na łopacie ucinali sobie pogawędki z kolegami. Górą forma! Tylko harcerki ze Zduńskiej Woli zmieniły mundury na inne, bardziej przydatne do brudnej w końcu pracy odzienie.

W sobotnie popołudnie harcerskie zespoły dały koncert piosenek dla przybyłych na teren OSIR-u świętochłowiczan, a najmłodsi mieszkańcy miasta dali się wciągnąć do różnego rodzaju pląsów i zabaw. Zaś wieczorem przez miasto przemaszerował barwny korowód uczestników zlotu. Z bibułkowymi kwiatami, wstążkami, transparentami udali się do domu kultury, gdzie z rąk zastępcy naczelnika ZHP, hm PL Władysława Guta oraz komendanta Katowickiej Chorągwi ZHP, hm PL Janusza Woźniaka otrzymali dyplomy i wyróżnienia.

Na „deser" koncert „Słonecznych". Tej imprezy reklamować chyba nie trzeba. Natomiast z pewnością pozazdrościć można zespołowi wspaniałej harcerskiej widowni. Śpiewali i tańczyli wszyscy, aplauzom i okrzykom, które przekształciły się w skandowanie: „jeszcze, jeszcze..." nie było końca.

Zapytacie pewnie: No i cóż z tego, że jacyś tam harcerze zastanawiali się nad tym, czy przyroda jest bezbronna i składali meldunki o katastrofalnym stanie środowiska naturalnego? Otóż, z wszystkich materiałów zebranych przez uczestników TWO, a także podczas alertu naczelnika ZHP powstał pokaźny raport, który swą objętością zajałby chyba furgonetkę. Raporty te powędrowały do wydziałów ochrony środowiska różnych szczebli władzy, do konserwatorów przyrody. Jak zostaną spożytkowane — czas pokaże. A co pozostaje harcerzom? Dalej troszczyć się będą o stan polskiej przyrody w myśl 9 punktu Prawa Harcerskiego i zasady: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz".

Kasia Hańska
korespondentka HSI „ŚM"
Katowice
Fot. **Maria Jaworska**

KONKURS

na najładniejszą najciekawszą najestetyczniej wykonaną PLAKIETKĘ HAL'87

Ogłasza go już po raz czwarty Wydział Propagandy Głównej Kwatery ZHP. Zgodnie z regulaminem udział w konkursie może wziąć każdy organizator harcerskiej Akcji Letniej'87, który przygotował plakietkę dla uczestników swoich obozów, rajdów, stanic NAL itp.

Do dnia 30 września br. należy nadesłać pod adresem Wydziału Propagandy GK ZHP, 00-491 Warszawa, ul. M. Konopnickiej 6, przesyłkę z dopiskiem „konkurs" zawierającą 3 (trzy) egzemplarze plakietki oraz zapieczętowaną kopertę z następującymi informacjami:
— imię i nazwisko oraz adres autora projektu graficznego plakietki,
— nazwę i adres zakładu, który ją wykonał,
— dane organizatora obozu (akcji), na którym były wręczane.

Przedmiotem oceny będzie projekt graficzny, wartość ideowa przekazana w treści plakietki oraz estetyka jej wykonania. Powołane do oceny jury przedstawi swój werdykt najpóźniej do końca października br. Autorzy i wykonawcy plakietek oraz organizatorzy obozów i akcji otrzymają wyróżnienia i honorowe dyplomy.

Jerzy Kukuczka wyruszył na swój 14 ośmiotysięcznik

NA PODBÓJ SHISHA PANGMY

KATOWICE (inf. wł.). Organizowana przez naszego wybitnego himalaistę — Jerzego Kukuczkę wyprawa na czternasty jego ośmiotysięcznik — Shisha Pangmę (8013 m n.p.m.) weszła w decydującą fazę przygotowań. Już dzisiaj wiadomo, że wezmą w niej udział: Wanda Rutkiewicz, Artur Hajzer, Janusz Hajer, Ryszard Warecki i lekarz Lech Korniczowski. Oprócz Polaków w składzie ekspedycji znajdą się również: Francuzka — Christine Colombel, Anglik — Alan Hinkes, meksykańska para — Elsa Avila i Carlos Carsolio oraz dwaj alpiniści z RFN.

Uczestnicy wyprawy odlecą 5 sierpnia do stolicy Indii — Delhi, skąd pojadą do metropolii Nepalu — Katmandu. Po przepakowaniu bagażu i sformowaniu karawany wyruszą na przełęcz Kodari Pas, gdzie przekroczą granicę chińską. Po osiągnięciu bazy u stóp Shisha Pangmy — czternastego pod względem wysokości ośmiotysięcznika Ziemi, jedynego leżącego na terytorium Chińskiej Republiki Ludowej — rozpoczną się przygotowania do ataku.

Planowany szturm szczytu nastąpi prawdopodobnie na przełomie sierpnia i września. Sądzimy, że wyprawa osiągnie zamierzony cel, a jej kierownik Jerzy Kukuczka dopisze do swojej „kolekcji" ostatni z nie zdobytych dotąd przez niego ośmiotysięczników i stanie się drugim po Reinholdzie Messnerze zdobywcą wszystkich najwyższych szczytów ziemi.

(kk)

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

CHEVROLET BLAZER XT - 1

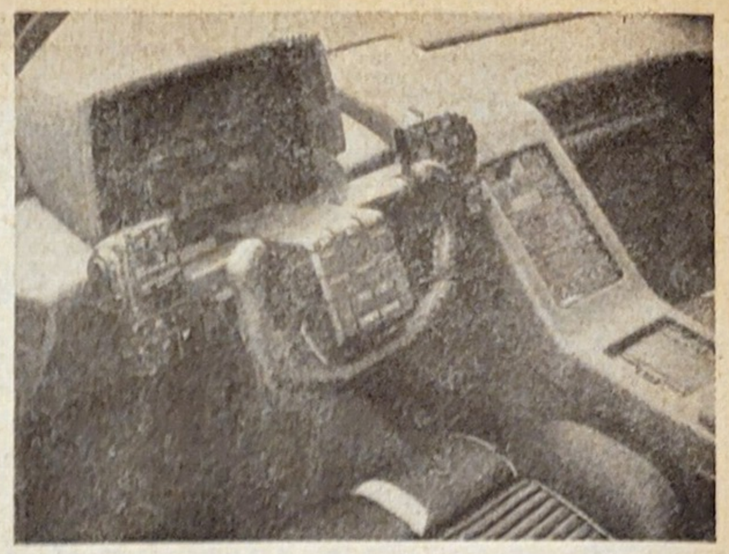

W oparciu o wieloletnie spostrzeżenia przyjęto wyrażać opinię, że większość samochodów amerykańskich pod względem konstrukcyjnym nie stanowi na tyle ciekawych rozwiązań, aby było warto się nimi zajmować. Stwierdzano bowiem, iż pod nieomal corocznie zmienianymi nadwoziami, znajdują się zazwyczaj mechanizmy o niezmienianych od wielu lat rozwiązaniach i układach.

Przez wiele lat niedużo robiono w zakresie poprawy ekonomiki eksploatacji tych amerykańskich samochodów, gdyż paliwa było zawsze dużo, a jego ceny były niewysokie. Jednakże, kiedy Europa przeżywała wstrząs spowodowany kryzysem energetycznym, również i Amerykanie uświadomili sobie, że coś podobnego może stać się u nich. Wówczas to rozpoczęły rodzić się projekty ciekawych rozwiązań konstrukcyjnych mechanizmów dla samochodów, które jak na razie w jakimś tam jeszcze małym procencie uwzględniają ekonomikę ich eksploatacji. Od tego też czasu coraz częściej projekty te zaczynają być przedmiotem zainteresowania również i Europejczyków, stąd też mogę w dość krótkim czasie przedstawić następny ciekawy konstrukcyjnie samochód pochodzący z tej samej firmy zza oceanu. Jest nim CHEVROLET BLAZER XT-1 powstały w koncernie General Motors.

Samochód ten swym wyglądem przypomina pojazd typu mikrobus, głównie ze względu na znaczną wysokość spowodowaną zastosowaniem kół o dużej 17" calowej średnicy ich osadzenia. Jednakże w założeniach swych jest on pojazdem osobowym przeznaczonym do nieco sportowej, a także i terenowej eksploatacji. Za jego sportowym charakterem przemawia 6 cylindrowy silnik, o widlastym układzie cylindrów, o dużej pojemności skokowej 4,3 litra, wyposażony we wtrysk paliwa i osiągający dużą moc 150 kW.

Jazdę w terenie umożliwia bardzo ciekawie rozwiązana konstrukcja napędu na 4 koła i duży, wynoszący ponad 250 mm skok zawieszenia każdego z kół. Tak więc od silnika umieszczonego z przodu napęd przekazywany jest głównie przez koła przednie, lecz gdy choćby jedno z nich wykaże nadmierny poślizg spowodowany spadkiem przyczepności, dołącza się automatycznie napęd kół tylnych. Moment obrotowy rozdzielany jest wówczas pomiędzy oś przednią i tylną w oparciu o dane przekazywane przez pokładowy komputer. Przekazywanie napędu od silnika odbywa się za pomocą automatycznej przekładni o czterech przełożeniach, sterowanej również elektronicznie.

Nadawanie kierunku jazdy odbywa się w tym samochodzie za pomocą sterowania wszystkimi czterema kołami. Każde koło połączone jest z 24-woltowym silniczkiem elektrycznym, otrzymującym sygnały z centralnej jednostki sterującej, połączonej z kierownicą, mającą postać lotniczego wolanta. Przy małych prędkościach jazdy koła tylne skręcane są w kierunku przeciwnym niż koła przednie, przy jeździe z większymi prędkościami wszystkie cztery koła wychylone są w tym samym kierunku. O wielkościach skręcenia kół decyduje jednak komputer wprowadzający poprawki zależne od siły wiatru bocznego i charakteru nawierzchni.

Prześwit samochodu regulowany jest za pomocą elementów hydraulicznych. Elementy te wyrównują również samoczynnie nierównomierny rozkład obciążenia samochodu poprzez doprowadzanie do jednakowego ugięcia elementów resorujących przodu i tyłu pojazdu, dzięki czemu przednia i tylna część samochodu ustawione są zawsze na tej samej wysokości względem jezdni.

Przy konstruowaniu tablicy przyrządów nie korzystano ze wskaźników cyfrowych, lecz podobnie jak w niektórych konstrukcjach lotniczych tablica ta ma postać płaskiej lampy katodowej, na której może być wyświetlanych trójwymiarowo szereg informacji. Lampa katodowa przekazuje informacje o prędkości jazdy, dane o pracy silnika, a poza tym czy napęd przekazywany jest na 2 czy 4 koła, jak wielki jest w danym momencie prześwit, jak silnie ruchy kół tłumione są przez amortyzatory. Lampa ta daje się również wykorzystać do przeprowadzania kontroli diagnostycznej silnika jak i innych zespołów.

Budowa BLAZERA oparta jest na konstrukcji ramowej wykonanej poprzez spawanie z cienkościennych rurek stalowych. Taka rama tworzy bardzo stabilne pudło nadwozia, które dzięki temu może być pokryte lekkimi płaszczyznami z tworzyw sztucznych wzmacnianych włóknami szklanymi, a także mogą być zastosowane duże powierzchnie oszklenia. Np. z jednej płaszczyzny szkła wykonane są tylne trzecie drzwi samochodu.

Dane wielkościowe CHEVROLETA BLAZER XT-1 są następujące: długość 431 cm, szerokość 187 cm, wysokość 170 cm, rozstaw osi 261 cm, ciężar 2360 kg.

ZENON DUTKIEWICZ

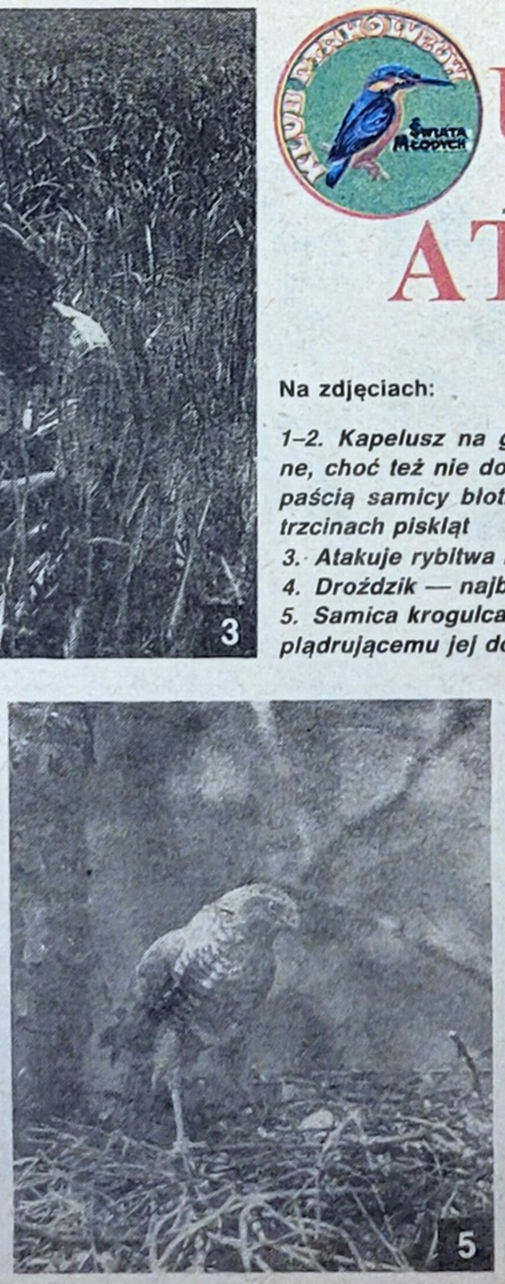

UWAGA! ATAKUJĄ!

Na zdjęciach:

1–2. Kapelusz na głowie i płoszący gest ręką — to jedyne, choć też nie dość skuteczne sposoby obrony przed napaścią samicy błotniaka zbożowego, broniącej ukrytych w trzcinach piskląt

3. Atakuje rybitwa białoskrzydła...

4. Droździk — najbardziej napastliwy z naszych drozdów

5. Samica krogulca też może dać się we znaki człowiekowi plądrującemu jej domostwo

Czy ptaki mogą być agresywne i napastliwe wobec człowieka? Czy mamy powody, by obawiać się natarcia z ich strony? Kto oglądał takie filmy fabularne, jak choćby „Ptaki" Hitchcocka, gdzie ptasie zgraje napadają ludzi i ich domostwa — jest może skłonny wierzyć w ptasią napastliwość.

Ale my, ptakoluby, raczej jej po ptakach nie oczekujemy. Jesteśmy wszakże przyzwyczajeni, że raczej dzieje się coś przeciwnego: ptaki umykają przed nami, gdzie pieprz rośnie. I, o zgryzoto, najczęściej te, którym właśnie chcielibyśmy się dłużej poprzyglądać. Np. rzadkie, a skądinąd zbrojne przecież w szpony i pokaźne dzioby ptaki drapieżne. Dysponując tą bronią i odwagą, mogłoby napędzić nam sporo strachu. Tymczasem na ogół — zmykają. Czy rzeczywiście nigdy nie zdobywają się na takie „zuchwalstwo", które pozwoliłoby im zaatakować człowieka?

Owszem, zdobywają się, choć tylko w pewnych okolicznościach. Prawie zawsze dzieje się to przy gnieździe z pisklętami, mamy tu więc do czynienia z desperacką obroną potomstwa. Na taką obronę zdobywają się przedstawiciele niektórych tylko gatunków. Takie zachowanie może być więc pomocne w rozpoznaniu, z jakim gatunkiem mamy do czynienia. Dodajmy że pod względem napastliwości osobniki tego samego gatunku mogą znacznie różnić się między sobą. Nieraz sporą rolę odgrywa tu płeć i bywa, że np. samica jest agresywna a samiec — nie.

Agresywnych poczynań wobec człowieka, zagrażającego gniazdu, najszybciej skłonni bylibyśmy się spodziewać właśnie po stosunkowo dużych i „uzbrojonych" ptakach drapieżnych. Tak się składa, że rzeczywiście niektóre ich gatunki — ale tylko niektóre — wykazują takie zachowanie. Miałem okazję przekonać się o tym naocznie i co więcej — na własnej skórze przy gnieździe błotniaka zbożowego. Samica tego ptaka za każdym zbliżeniem się do jej dzieci przypuszczała szturm, przelatując z „dzikim" okrzykiem tuż nad głową intruza, starając się go ugodzić w głowę skrzydłami i szponami. Samiec nie był tak zuchwały i co najwyżej zbliżał się z okrzykami na pewną odległość. Znamienne, że atakująca błotniaczyca umiała bezbłędnie poznać, czy człowiek obserwuje ją i zamierza się bronić, czy też jest zajęty czymś innym bądź po prostu zagapił się. W pierwszym przypadku ptak tylko udawał atak, robiąc „stójkę" tuż przed twarzą obserwatora, a następnie wystrzelając szybko w górę. W drugim — znienacka spadał nawet pionowo w dół i napastował wyrzucanymi do przodu szponami, co nieraz prowadziło do bolesnych zadrapań. No i te groźne, wyciągnięte tuż przed naszym nosem, długie pazury — zgrozal Ataki te mogły być niebezpieczne, zacząłem więc przychodzić w kapeluszu ale zapalczywa błotniaczyca umiała zrzucać go nadchodzącemu z głowy. Gdy próbowało się ją płoszyć, wyciągając w górę ręce, chwytała szponami za palce. Tego typu wojownicze poczynania obserwowałem u wszystkich napotkanych samic błotniaka zbożowego opiekujących się gniazdami. Tymczasem samice blisko spokrewnionego z błotniakiem zbożowym błotniaka łąkowego, gnieżdżące się nie opodal, podobnych zamiarów nie zdradzały, choć, zdaniem innych obserwatorów, i im się to zdarza. W dzikich podmokłych okolicach, gdzie czyniłem wspomniane spostrzeżenia, było wiele zwierząt dużo większych i potencjalnie groźniejszych dla człowieka. Wszystkie one jednak uchodziły, najgroźniejszym zaś „zwierzem" okazał się nieduży błotniak!

Podobnie agresywne zamiary widywałem u orlika grubodziobego, a jeszcze częściej — u jastrzębia i krogulca. Byłem świadkiem, jak wspinający się do krogulczego gniazda obserwator omal nie spadł z drzewa, zaatakowany znienacka przez samicę, która przedtem w wielkim, jak się zdawało, popłochu opuściła gniazdo. Oczywiście, samo uderzenie tak niewielkiego ptaka nie mogłoby strącić człowieka z drzewa, rzecz jednak w tym, że obserwator, zląkłszy się gwałtownego ataku, chcąc zasłonić twarz puścił pień drzewa, co mogło mieć fatalne następstwa. Napastliwe wobec człowieka bywają sowy. Szczególnie znany z tego jest np. puszczyk mszarny. W monografii poświęconej temu okazałemu ptakowi, jaką napisał skandynawski badacz sów Heimo Mikkola, pokazano na zdjęciach, jak puszczyk ten zawzięcie atakuje ludzi wspinających się do jego gniazda i przezornie ubranych w kaski!

Ale nie tylko ptaki drapieżne „ośmielają się" nas napastować. Czynią tak np. niewielki i niegroźne rybitwy — zwłaszcza zwyczajna i białoskrzydła. Kto się zapuści na teren ich kolonii lęgowej — wróci co najmniej ze zwichrzoną fryzurą. Ptaki te zazwyczaj atakują nie gromadą, ale w pojedynkę. Nie brak napastników i wśród małych ptaków wróblowatych...

Znana z napaści na ludzi jest dzierzba gąsiorek. Okazuje się, że mogą nas też nękać skądinąd płochliwe drozdy. Agresywne zachowanie przy gnieździe stwierdziłem u dość rzadko u nas lęgnącego się droździka, któremu udało się wielokrotnie zdzielić mnie skrzydłami po głowie. I tu, podobnie jak w przypadku błotniaka zbożowego, takie zachowanie jest charakterystycznym zwyczajem gatunku. Zauważyłem je u większości odwiedzanych w pobliżu gniazda par droździków. U innych zaś naszych drozdów — kosa, śpiewaka, kwiczoła czy paszkota — podobnego zachowania nigdy nie spotkałem. Zdarza się ono i innym ptakom wróblowatym. Obserwowałem je np. u sójki i kruka.

Ataki te, choć przecież ptaki są znacznie od nas mniejsze i słabsze, bywają zadziwiająco skuteczne. Bo też są dolegliwe, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę refleks i szybkość działania ptaków. Trzepocący i bijący skrzydłami natręt skłania nas łatwo do opuszczenia jego lęgowych „włości". Czasem czynimy to z niejakimi obrażeniami.

Oczywiście, te przypadki ptasiej agresji nie są nazbyt liczne. Daleko częściej spotykamy się z ucieczką ptaków, niż z ich atakiem na nas. Jedno i drugie wszakże dowodzi, że te pierzaste istoty traktują ludzi jako szczególnie poważnych wrogów. Dla nas, ptakolubów, niemała to zgryzota...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Rzep przeprasza członków Rzepklubu, sympatyków klubu i w ogóle wszystkich czytelników, ale nie zdążył wrócić na czas z urlopu (ach to słońce, ach ten luz...). Obiecuje jednak, że za tydzień to już na pewno spotka się z Wami jak zwykle.

Luiza na emeryturze

Najsłynniejsza dzika (choć oswojona) świnia świata, Luiza, chwalebnie zakończyła służbę państwową w dolnosaksońskiej policji. Długie lata, dzięki swemu rozwiniętemu węchowi, znakomicie tropiła z powodzeniem narkotyki i materiały wybuchowe.

Pożegnanie zasłużonego zwierzęcia odbyło się z należnymi honorami. Minister spraw wewnętrznych Dolnej Saksonii wręczył Luizie dyplom i osobiście poczęstował ją ulubionym warzywem. Ważąca 300 kg emerytka była wyraźnie wzruszona...

ZNOWU YETI?

Jim Fotheringham, uczestnik norwesko-brytyjskiej wyprawy w Himalaje utrzymuje, że udało mu się zobaczyć i sfotografować „nie budzące najmniejszych wątpliwości ślady człowieka śniegu", czyli Yeti. Ostatnim człowiekiem, który po paru latach przerwy „spotkał Yeti", był światowej sławy himalaista włoski Reinhold Messner, gdy oszołomiony sukcesem i wysokością schodził z ostatniego ze zdobytych przez siebie czternastu ośmiotysięczników — Lhotse.

Rosną w Beskidach

LIPA ŁOKIETKA I 800-LETNI DĄB

W woj. bielskim znajduje się 275 pomników przyrody, z czego 159 okazów pojedynczych.

Do najatrakcyjniejszych należą wiąz o obwodzie 476 cm w Suchej Beskidzkiej, liczący 400 lat oraz „lipa Łokietka" o obwodzie 420 cm w Stryszawie.

Niezwykłą atrakcją przyrodniczą jest także 800-letni dąb o obwodzie 920 cm, rosnący w Grodźcu Śląskim k.Bielska-Białej. Ścisłą ochroną objęte są też skały grzybowe z florą alpejską w Targanicy oraz aleja lipowa w Zatorze i aleja dębowo-lipowa w Pruchnej.

Obiekty zabytkowe mają swoich opiekunów, głównie młodzież szkolną i zakłady pracy.

BAJKOWE KRÓLESTWO POD PARYŻEM

- **Siostrzeńcy Donalda potwierdzą swą paskudną reputację**
- **Myszka Miki zaprosi na bardzo Dziki Zachód**
- **Krasnoludki znów okażą się dzielne**

PARYŻ (PAP). Premier Jacques Chirac oraz dyrektor generalny Walt Disney Company — Michael Eisner podpisali w Paryżu umowę o budowie w miejscowości Marne-la Vallée (30 km na wschód od Paryża) pierwszego w Europie ogromnego parku atrakcji — Eurodisneylandu. Będzie to czwarty park Walta Disneya na świecie, po disneylandach w Anaheim w Kalifornii, Orlando na Horydzie i Tokio.

Jak będzie wyglądało to królestwo marzeń, które już teraz wprawia w radosne podniecenie miliony dzieci i dorosłych w Europie Zachodniej? Tak jak każdy amerykański disneyland. Będzie to przede wszystkim nie kończący się teren zabawnych, zaskakujących, a czasem zwariowanych atrakcji. Pierwsza część parku, której budowa zostanie zakończona w 1992 r., zajmie teren ok. 180 hektarów, z czego 60 będzie zarezerwowanych wyłącznie dla „Królestwa królewny Śnieżki i siedmiu krasnoludków" oraz innych najsławniejszych postaci z kreskówek Disneya. W pół godziny po opuszczeniu Paryża jego mieszkańcy będą mogli przekroczyć bramę zaczarowanej krainy, przy której mają podobno zblednąć wszystkie ich dziecięce marzenia.

Nie sposób wyliczyć wszystkich atrakcji, zresztą nikt nie przewiduje, by wizytę w Eurodisneylandzie można było ograniczyć do jednego dnia. Zatrzymajmy się więc na jednej z tras. Obowiązkowy punkt programu to oczywiście wizyta w zamku królewny Śnieżki. Pozwoli nam wzruszyć się na nowo historią pięknej królewny i osobiście podziękować dzielnym krasnoludkom. Po opuszczeniu zamku, trzeba będzie uważać na siostrzeńców kaczora Donalda, którzy za wszelką cenę będą się starali potwierdzić swoją niedobrą reputację, po czym Mickey Mouse zaprosi gości na Dziki Zachód. Kolejna atrakcja — podróż odchodzącym zawsze o 15.10 pociągiem, w którym — rzecz jasna — odważni kowboje ocalą pasażerom życie, odpierając ataki Indian. Po przyjeździe zwiedzający Eurodisneyland wpadną w sam wir piekielnej bójki w saloonie, która przerwie dopiero przybycie szeryfa. Spokój nie zapanuje jednak na długo, bo już po chwili — po drugiej stronie ulicy — napad na bank!

Można także udać się w podróż po jednej z rwących rzek Gór Skalistych, gdzie kanoe tylko cudem uniknie rozbicia o ostre skały lub wsiąść do „Nautilusa" i pod wodą poznać kapitana Nemo. Jest to impreza tylko dla odważnych, bo trzeba będzie stawić czoła ogromnej elektronicznej ośmiornicy, która zaatakuje podwodny okręt. Ponadto: Alicja w krainie czarów, wizyta u Piotrusia Pana, przygody dzielone z małym Pinokio, bitwa morska piratów, pies Pluto, wszechobecny kaczor Donald, jego przeurocza narzeczona Minnie, Goofie, Dingo... W królestwie Walta Disneya nie zapomni się o nikim i o niczym.

Cały ten zaczarowany świat zostanie otoczony sznurem hoteli, campingów, terenów golfowych, restauracji, kawiarni, pływalni, kręgielni, stoisk z pamiątkami, coca-colą i hamburgerami. Zakończenie budowy całego kompleksu przewidziane jest po 2010 roku. Powstanie tu całkiem nowe miasto, które wraz z parkiem ma zajmować przestrzeń 1945 ha. Dla unaocznienia ogromu przedsięwzięcia wystarczy powiedzieć, że w Marne-la Vallée powstanie kilkadziesiąt hoteli dysponujących łącznie 13 500 pokojami; sklepy o łącznej powierzchni 40 000 metrów kwadratowych, biura, które zajmą ponad 400 000 metrów kwadratowych. Trzeba będzie wybudować także 6 000 mieszkań. Docelowy koszt całego przedsięwzięcia oceniany jest obecnie na 45 miliardów franków, czyli 1,5 raza więcej niż koszt budowy tunelu pod kanałem La Manche.

Amerykanie, którzy bardzo długo i ostrożnie rozważali szanse całego projektu, są obecnie przekonani o jego finansowym sukcesie. Rozmowy na temat Eurodisneylandu rozpoczęli już w 1985 roku. Długo wahali się między Francją i Hiszpanią, ale wreszcie ich wybór padł na podparyską miejscowość. Hiszpania oferowała lepsze warunki klimatyczne, ale — jak obliczyli spece z towarzystwa Disneya — w promieniu 6 godzin jazdy samochodem od Marne-la Vallée żyje 100 mln Europejczyków. Obliczyli również, że każdego roku Eurodisneyland odwiedzi 10 milionów osób, z tego 5,5 miliona spoza granic Francji. Cena biletu do Eurodisneylandu ma wynosić, według aktualnych informacji, ponad 130 franków, a przecież będzie to z pewnością drobna część sumy, którą pozostawią tutaj turyści.

Do otwarcia Eurodisneylandu zostało jeszcze sporo czasu — prawie 23 lata. Przedszkolaki, które teraz grzecznie słuchają bajek, będą pewno już wtedy opowiadać je swoim dzieciom. Ale czy to znaczy, że na widok pałacu Śnieżki nie zabłysną im oczy, że nie będą się doskonale bawić z nieznośnymi siostrzeńcami kaczora Donalda, że nie będą śmiać się serdecznie, oglądając przygody psa Pluto? Chyba nie — bo doświadczenie uczy, że z Disneya tak szybko się nie wyrasta!

— Babciu! — wołała Marysia. — Postaw lzie kabałę! Tamta się nie sprawdziła.

Babcia pospiesznie rozłożyła karty. Tomek, stojący niczym odźwierny, słuchał jak mówi:

— Walet pik obok damy kier. Wielkie uczucie. A mówiłam, że nie należy tracić nadziei.

— On nagle podszedł do mnie i zapytał: To ty też nie wyjechałaś na wakacje? — głos lzy drżał z radości i emocji.

Tomek uśmiechnął się, ale zaraz babcia powiedziała coś takiego, że odechciało mu się uśmiechać.

— Jakiś walet kier intrygował — rzekła. — Ale to poczciwa intryga. Wszystkie intrygi, które mają na celu szczęście innych, są poczciwe. Weźmy na przykład zanikające już funkcje swatki. Też troszkę intrygowała, ale w jakże dobrym celu.

Tomek pomyślał, że babcia nawet niechcący potrafi powiedzieć coś takiego, co go ośmiesza we własnych oczach. Poczciwa swatka w szortach w pileczki, błękitnym podkoszulku, potajemnie szperająca w senniku. Same ośmieszające mężczyznę rzeczy. „Wcale nie zrobiłem tego dla czyjegoś szczęścia — pomyślał ze złością. — Iza jest uszczęśliwiona przy okazji, a twoje wróżby nie spełniły się".

W pewien sierpniowy dzień Tomek z Anią i Piotrusiem szli drogą prowadzącą do miasteczka. Wczesnym rankiem wybrali się na przechadzkę. Nieśli trochę grzybów uzbieranych w rowie. Były to same podgrzybki. Podzielili je równo, żeby obie babcie były zadowolone. Zatrzymywali się co jakiś czas, gdy natrafili na ciekawszy kształtem kamień albo gdy drogą przejechał samochód. W torbie, którą nieśli na zmianę, leżały trzy kurtki, bo rano, kiedy wyruszyli, było chłodno.

— Nie musimy iść jeszcze do domu. — Ania wpadła na pomysł, żeby zrobić wyprawę do starego dworu. Dworek był pusty, poszarzały ze starości i zapadnięty ze starości.

Chłopcy przystali na projekt Ani. Wszyscy troje przeleźli przez rów, w którym stała gęsta od roślin woda. Tomek chciał pomóc Ani, ale dziewczynka sama zgrabnie przeskoczyła rów, chociaż był szeroki. Znaleźli się na małej łące. Trzeba nią było iść troszkę pod górę i kiedy stanęli na szczycie pagórka, zobaczyli najpierw wielką kępę wierzb.

Do dworku nie prowadziła żadna droga. Kiedyś, dawno, musiała prowadzić, ale teraz nie pozostał po niej nawet ślad, żadne, najpłytsze nawet wgłębienie. Dworek stał na środku łąki, ukryty w wierzbach, jak skarb.

Tomek zatrzymał się.

— Moim zdaniem droga biegła tędy — wyciągnął rękę w kierunku asfaltowej szosy prowadzącej do sąsiedniego miasteczka. — Musiała odchodzić w bok.

— Nie mogła tamtędy biec, bo szosę zrobiono dopiero piętnaście lat temu. Dawniej w tamtym miejscu też była łąka. Moim zdaniem ona biegła tędy, akurat w miejscu, w którym teraz jesteśmy.

Pod ich nogami układała się miękko zielona trawa, upstrzona kępkami fioletowej koniczyny.

— Nie potrafię wyobrazić sobie, że miejsca, które znam, wyglądały kiedyś inaczej — powiedział Tomek. — Nie potrafię i już. Dla mnie wszyscy i wszystko wyglądało zawsze tak jak teraz.

Przeszli między gałązkami wierzb, a one połaskotały ich odsłonięte szyje.

Z bliska dworek wyglądał dużo skromniej niż wtedy, gdy się o nim tylko myślało. Był to po prostu bardzo długi dom, z małym nieproporcjonalnie malutkim ganeczkiem. Pod oknami i wszędzie dookoła rosła trawa i koniczyna. Stare drzwi miały klamkę opadającą trochę w dół, jakby naciskał ją ktoś niewidzialny.

— Chciałabym chociaż raz zajrzeć do środka — szepnęła Ania. Chłopcy nie odpowiedzieli.

— Albo, żeby ktoś tam zajrzał i powiedział mi, jak jest w środku.

Chłopcy znów nic nie odpowiedzieli.

„Raz, dwa, trzy, nie boję się — pomyślał Tomek. — Albo raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć..."

— No, to trudno — zrezygnowała Ania.

Wyczuła, że chłopcom jest przykro. Bali się podejść do drzwi. Być może były zamknięte, ale oni bali się nawet sprawdzić.

Cdn.

PENSJONAT SNÓW, CZYLI PORWANIE TRĄBACZKA

15

TEKST I RYSUNKI MICHAŁ WORWĄG

ŚWIAT MŁODYCH
Pomorska Gazeta Nastolatków

UKAZUJE SIE OD 1949 r
Nr 87 (4328)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2348/G/87. K-80
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALÓWNA i Iksińska przechwalają się:

— Ja zaczęłam chodzić, kiedy miałam dziesięć miesięcy! — mówi Iksińska.

— Wielkie mi rzeczy! Ja umiałam chodzić wcześniej niż ty, ale nic nie powiedziałam rodzicom i jeszcze przez cały rok nosili mnie na rękach..!

37

Ewa Letki
DAMA KIER

Walet Pik był coraz bardziej zainteresowany. Zbliżył się do Tomka i położył mu rękę na ramieniu.

— Nie wyda się — szepnął. — Ale mów, która to.

— Moja siostra to Biała Gęś — zaczął wyłuszczać sprawę od początku wściekły na siebie, że wobec kogoś obcego użył domowego przezwiska siostry.

— Już wiem! — ucieszył się Walter Pik. — Twoja siostra to taka zabawna blondynka, która wygląda jak ciastko z za dużą ilością kremu.

— Właśnie, właśnie — przytaknął Tomek, chociaż Marysia nigdy nie kojarzyła mu się z ciastkiem.

— Ale kiedy ona mi się nie podoba — westchnął Walet Pik. — Nic jej oczywiście nie mów, że ze mną rozmawiałeś, ale... przyjrzał się Tomkowi. — Dobry z ciebie brat, że się tak troszczysz o siostrę, ale nic z tego nie będzie.

— Kiedy tu nie o nią chodzi! — zawołał Tomek. — To Iza. Jej przyjaciółka. Iza ma ciemne włosy i jest inna... Ja... ja już muszę iść.

— Słuchaj no, mały — Walet Pik przytrzymał go za podkoszulek. — Jeżeli zmyślasz...

— Nie zmyślam! Nie zmyślam! — Tomek potrząsnął głową. — Nie zmyślam, ale nie chcę powiedzieć, skąd wiem. I nie chcę, żeby się to wydało!

— Nie wyda się — odpowiedział Walet Pik. Nie wiem, dlaczego to robisz, ale jeżeli... No, w razie czego poznam cię. Teraz zmykaj.

Tomek umknął nie oglądając się za siebie.

W domu dowiedział się od Małgosi, że babcia trzy razy odgrzewała obiad, a dziadek stał przy furtce dwie bite godziny, opalił sobie jedną połowę twarzy i bolą go nogi.

Cała rodzina była zdenerwowana, a najbardziej tym, że rana na czole zaczęła krwawić. Dziadek zmienił wnukowi opatrunek, a babcia postawiła na stole jeszcze raz odgrzany obiad. Tomek pochłonął całą porcję i poprosił o dokładkę. Jego dobry apetyt uspokoił matkę i ojca. Człowiekowi, który zmiata w takim tempie, nic nie jest. Chcieli tylko wiedzieć, gdzie wałęsał się tak długo. Czekali, aż się wytłumaczy, a on jadł i jadł, a kiedy skończył, wcale się nie tłumaczył. Nie chciał nawet powiedzieć, gdzie był. Postanowiono go ukarać. Miał posiedzieć w swoim pokoju do końca dnia. Ponieważ nie wyglądał na skruszonego, babcia uznała, że kara wymyślona przez rodziców jest za mała.

— A cóż to za kara! — wykrzyknęła. — Chętnie posiedzi w pokoju, bo jest zgoniony jak pies. Nie powinno mu się pozwolić oglądać telewizji przez kilka dni i zabronić łażenia po mieście.

Tomek przesiedział w swoim pokoju całe popołudnie i cały wieczór. Odwiedziła go Kasia. Przyniosła lalki, wózek i bawiła się cichutko.

„A jeżeli on zakpi sobie z Izy?" Ta myśl przeszyła Tomka aż stęknął.

— Tak bardzo boli? — rozległ się pełen współczucia głos Kasi.

— Co? A tak, trochę boli — odrzekł dotykając opatrunku.

— Jesteś bardzo dzielny — powiedziała Kasia z szacunkiem. — Ja bym tak nie potrafiła.

Chciał się dowiedzieć, czego by nie potrafiła, ale Kasia nie umiała wytłumaczyć.

— Nie potrafiłabym i już — zakończyła bezradnie rozkładając ręce.

Po czterech dniach do Marysi przybiegła Iza. Tomek sam otworzył jej drzwi. Ledwie rzuciła okiem w jego stronę i pobiegła na piętro, do pokoju sióstr Tomka.

Minęło kilka minut, a dwie dziewczyny pędziły po schodach.

Dokończenie na str. 7